

Rozdział 3

NAUCZANIE PAPIESKIE

3. 1. Encyklika Piusa XI „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży”

Divini illius magistri

Do czcigodnych braci patriarchów, prymasów, arcybiskupów, biskupów i innych ordynariuszów utrzymujących pokój i jedność ze Stolicą Apostolską, także do wiernych chrześcijan katolików świata: o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży

Pius XI Papież

Czcigodni bracia, ukochani synowie
pozdrowienie i błogosławieństwo
apostolskie.

ZAGAJENIE

Zastępując na ziemi Boskiego Mistrza, który swą bezgraniczną miłością obejmował wszystkich ludzi, nawet mniej jej godnych, w szczególności zaś tklwym sercem obdarzał dzieci, czego wyrazem są te słowa pełne ukochania: „dopuszczcie dziatkom iść do mnie” (Mk. 10, 14), – staraliśmy się przy każdej nadarzonej okazji okazać im swą szczególniejszą życzliwość ojcowską, jaką względem nich żywimy. Stale też nawoływaliśmy do pilnej opieki nad młodzieżą i do wychowania jej w duchu chrześcijańskim.

W ten sposób stając się jakby echem Boskiego Mistrza, upominaliśmy, zachęcaliśmy i, odnośnie do różnych punktów chrześcijańskiego wychowania, dawaliśmy dyrektywy zarówno młodzieży i jej wychowawcom, jak też ojcom i matkom rodzin.

POWODY WYDANIA ENCYKLIKI

Przystąpiliśmy do sprawy z taką gorliwością, jaka przystoi Ojcu wszystkich wierzących i ze starannością właściwą pasterskiemu urzędowi, a którą tak usilnie zaleca Apostoł: „Nalegaj w czas nie w czas; karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką” (II Tym. 4, 2). Takiego właśnie nastawienia domagają się nasze czasy, w których – ze smutkiem wyznajemy – brak jasnych pojęć i zdrowych zasad nawet w odniesieniu do najbardziej podstawowych zagadnień.

Nieraz otrzymywaliśmy od Was, Wielebni Bracia, i od wielu z Waszych wiernych dokładne i pełne synowskie zaufanie i informacje o stanie rzeczy we współczesnym

świecie jako też o różnych kontrowersjach odnośnie kierunkowości szkolnego i wychowawczego problemu. Wasze życzenia oraz wielka miłość Nasza ku młodzieży zniewala Nas, by znów wrócić do tego przedmiotu.

Rozumiemy dobrze, że tak obszernego zagadnienia niepodobna omówić w całej jego rozciągłości teoretycznej i praktycznej. Tym niemniej możemy wskazać na główne zasady, w przejrzysty sposób wyprowadzić wnioski i dać praktyczne zastosowania. Niechże to będzie upominkiem Naszego pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłaństwa, który to upominek, ze szczególną myślą i uczuciem, składamy i zalecamy młodzieży i jej wychowawcom.

Rzeczywiście nigdy nie rozprawiano tyle o wychowaniu jak obecnie. Stąd wszędzie zwiększają się szeregi twórców nowych teorii. Szczycą się oni tym, że ich nowoczesne metody, poparte rozlicznymi eksperymentami, prowadzą do łatwiejszych i skuteczniejszych osiągnięć, co ich zdaniem, przyczyni się do uformowania nowego pokolenia lepiej przygotowanego do osiągnięcia tak upragnionego szczęścia na ziemi.

Dlatego też ludzie, stworzeni na obraz i podobieństwo Boże i przeznaczeni dla Niego jako nieskończonej doskonałości, dostrzegają łatwiej, że pomimo wielkiej obfitości dóbr materialnych, wiele brakuje jednostkom i narodom, by mogły uważać się za szczęśliwe. Toteż żywiej jeszcze odczuwają wrodzoną ich naturze a zaszczipioną przez Stwórcę dążność do coraz to wyższej doskonałości, którą chcą właśnie osiągnąć za pomocą wychowania. Pomimo to, wielu z nich, trzymając się przesadnie etymologicznego znaczenia wyrazu „edukacja”, spodziewa się że będą mogli oprzeć wychowanie na samej tylko naturze ludzkiej i realizować je wyłącznie własnymi siłami. Błądzą oni jednak, nie kierując swych dążeń do Boga, początku i celu wszechświata, lecz cofając się i zatrzymując na sobie samych i przywiązując się wyłącznie do rzeczy ziemskich i stworzonych.

Dlatego też będą ustawicznie miotani sprzecznościami, dopóki nie zwrócą swych oczu do Boga, jedyne go doskonałego celu, według słynnego powiedzenia św. Augustyna: „Stworzyłeś nas, Panie dla siebie, i niespokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Tobie” (Wyzn. 1,1).

ISTOTA WAŻNOŚCI I WZNIOSŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEGO WYCHOWANIA

Czuwać więc trzeba bardzo, aby nie popełniać błędów w wychowaniu i ocenie ostatecznego celu, z którym najściślej jest związany cały kierunek wychowawczy. I faktycznie, sztuka wychowania polega na urobieniu człowieka na taką modłę, by umiał odpowiednio postępować w życiu i w ten sposób osiągnął przeznaczony dla siebie cel. Stąd jasną jest rzeczą, że jak nie może być prawdziwego wychowania, które by nie było w całości skierowane do ostatecznego celu, tak też w obecnym porządku Opatrzności, to jest po objawieniu się nam Boga w Jednorodzonym Swoim Synu, który sam tylko jest „drogą, prawdą i żywotem”, nie może być, poza chrześcijańskim, pełnego i doskonałego wychowania.

Fakt powyższy wykazuje wielką doniosłość wychowania chrześcijańskiego dla jednostek, rodzin i całej ludzkości, która partycypuje w doskonałości tworzących ją członków.

Można więc, bez cienia wątpliwości stwierdzić, że wychowanie chrześcijańskie nie ma równego sobie. Dąży ono bowiem do zespolenia duszy wychowanka z najwyższym dobrem – Bogiem i do doprowadzenia społeczności ludzkiej na najwyższy możliwie sto-

pień dobrobytu ziemskiego. Czyni zaś to w sposób najbardziej skuteczny, gdyż do wychowania prócz sił naturalnych wprowadza czynnik nadprzyrodzony i w ten sposób ułatwia wychowawcom skierowanie młodzieży na odpowiedni tor życiowy. Świadczą o tym słowa Mędrca: „Młodzieniec wedle drogi swej; choćby się postarzał nie odstąpi od niej” (Księga Przysł. 22, 6). To też słusznie pisze św. Jan Chryzostom: „Cóż jest większego od kierownictwa duszami i urabiania obyczajów młodzieży?” (Hom. 60 na r. 18 Mat.).

Żadne jednak słowo nie wyraża tak wielkości, godności i nadprzyrodzonej wzniosłości chrześcijańskiego wychowania, jak te pełne miłości powiedzenie Chrystusa Pana, utożsamiającego jakby Siebie z dziećmi: „Ktokolwiek jedno z takowych dzieciętek przyjmie w imię moje, mnie przyjmuje” (Mar. 9, 36).

PODZIAŁ ENCYKLIKI

By więc w tej tak doniosłej kwestii nie tylko ustrzec się błędów, lecz przy Bożej pomocy móc torować drogę do pomyślnych wyników, należy przede wszystkim dokładnie wyjaśnić: na czym polega istota chrześcijańskiego wychowania i na jakich opiera się ono zasadach. Innymi słowy: do kogo należy wychowawcze posłannictwo, jakie są niezbędne warunki otoczenia, jaki jest cel i forma właściwa chrześcijańskiemu wychowaniu wedle ustalonego porządku w rządach Opatrzności.

I. CZYNNIKI WYCHOWAWCZE

Z natury swej wychowanie jest dziełem społecznym a nie jednostki. Istnieją zaś trzy społeczności konieczne a zarazem różne, które jednak Bóg powiązał w harmonijną całość i na których łożnie rodzi się człowiek: w porządku naturalnym – rodzina i państwo; w porządku zaś nadprzyrodzonym – Kościół.

1. W ogólności

Na pierwszym miejscu należy postawić rodzinę. Twórcą jej jest Bóg; celem – rođenje i wychowanie potomstwa. Stąd właśnie rodzina ma naturalne pierwszeństwo przed państwem a więc konsekwentnie posiada również wyższość nad nim pod względem prawnym. Jednakże rodzina nie jest społecznością doskonałą, ponieważ brak jej wielu środków do pełnego rozwoju, a które posiada Państwo, mając na celu powszechne dobro doczesne. Dlatego w stosunku do ogólnego dobra państwo ma pierwszeństwo przed rodziną, która dopiero w nim osiąga odpowiednią doczesną doskonałość.

Trzecią wreszcie społecznością jest Kościół, przez którą człowiek ochrzczony otrzymuje życie łaski. Kościół, społeczność nadprzyrodzona i uniwersalna jest zarazem instytucją najwyższą i doskonałą, ponieważ ma wszelkie środki niezbędne do osiągnięcia celu, jakim jest zbawienie wieczne ludzi.

Zgodnie więc z porządkiem ustanowionym przez Opatrzność Bożą, wychowanie obejmuje całego człowieka indywidualnie i społecznie, w porządku natury i łaski. Stąd należy ono do tych trzech społeczności i to proporcjonalnie do ich swoistych celów.

2. W szczególności:

a) Kościół

Wychowanie należy przede wszystkim w sposób szczególniejszy do Kościoła, a to ze względu na dwa tytuły nadane jedynie Kościołowi przez samego Boga, konsekwent-

nie więc są one bezwzględnie wyższe od jakichkolwiek prerogatyw, opartych na porządku naturalnym.

Prawna podstawa

Pierwszy tytuł polega na wyraźnym posłannictwie i najwyższej powadze nauczycielskiej, danej Kościołowi przez Boskiego swego Założyciela: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nauczając je chować wszystko, com wam kiedykolwiek przykazał: a oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mat. 28, 18-20).

Temu właśnie urzędowi nauczycielskiemu udzielił Chrystus Pan przywileju nieomyślności, zobowiązując przy tym Kościół do głoszenia Jego nauki. Stąd Kościół został pomysłany przez swego Boskiego Założyciela jako kolumna i utwierdzenie Prawdy. Ma on więc nauczać ludzi wiary, którą winien strzec w całości jako depozyt sobie powierzony. Ma też kierować ludzi oraz ich zrzeczenia w prawości obyczajów i uczciwości życia według norm nauki objawionej (Pius IX, Enc. „Quum non sine”, z dnia 14 lipca 1864 r.).

Właściwości prawa Kościoła.

Drugim tytułem jest nadprzyrodzone macierzyństwo, przez które Niepokalana Oblubienica Chrystusa, jaką jest Kościół, udziela ludziom życia łaski, karmi i wychowuje dusze za pomocą Sakramentów i przykazań. Słusznie tedy mówi Św. Augustyn: „Nie będzie miał Boga za ojca ten, kto nie chciałby mieć Kościoła za matkę” (De symbolo ad catechumenos XIII).

Czyli odnośnie do przedmiotu wychowawczego posłannictwa Kościoła, tj. „nauki, wiary i obyczajów, sam Bóg uczynił go współuczestnikiem boskiego nauczycielstwa, a stąd wolnym od błędu. Dlatego też Kościół, będąc najwyższym i najpewniejszym nauczycielem, posiada nienaruszalne prawo nauczania” (Encyklika „Libertas” z dnia 20 czerwca 1888 r.). Stąd wypływa logiczny wniosek, że Kościół nie podlega żadnej władzy ziemskiej zarówno co do samego prawa wychowania jako też co do wykonywania tego prawa. Ta niezależność Kościoła rozciąga się i na przedmiot posłannictwa wychowawczego i na środki odpowiednie i konieczne do jego wypełniania. Dlatego też Kościół posiada niezależne prawo korzystania z innych gałęzi wiedzy ludzkiej, które zresztą są własnością jednostek i społeczeństw, oraz orzekania o tym czy są one pożyteczne, czy też szkodliwe dla wychowania chrześcijańskiego. To prawo Kościoła płynie z faktu, że jest społecznością doskonałą, przeto niezależną w doborze i zdobywaniu środków pomocniczych, wiodących do celu. A ponieważ nauczanie na równi z wszelką ludzką czynnością musi być uzgodnione z ostatecznym celem człowieka, nie może się ono wyłamywać spod norm Bożego prawa, którego stróżem, tłumaczem i nieomylnym nauczycielem jest Kościół.

Jasno wyraził tę myśl śp. Nasz poprzednik Pius X pisząc: „W niczym, nawet w sprawach doczesnych, nie wolno chrześcijaninowi zaniedbywać dóbr nadprzyrodzonych; przeciwnie, powinien on stosownie do nauki chrześcijańskiej mądrości wszystko kierować do najwyższego dobra jako do ostatecznego celu. Ponadto wszystkie jego czynności moralne dobre czy złe, zgodne lub sprzeczne z prawem naturalnym i Bożym podlegają orzeczeniu i sądownictwu Kościoła” (Encyklika „Singulari quadam”, z dnia 24 września 1912 r.).

Godzi się zaznaczyć w tym miejscu, jak bystro zrozumiał i wyraził tę podstawową prawdę nauki katolickiej człowiek świecki, znakomity pisarz, subtelny i głęboki my-

śliciel: „Kościół nie twierdzi, że moralność należy wyłącznie do niego, ale naucza, iż obejmuje ją w całości. Nigdy też nie utrzymywał, że człowiek nie może poznać żadnej prawdy moralnej poza nim, lub bez jego pouczenia; owszem, zdanie powyższe, zjawiające się w różnych formach, zostało przezeń niejednokrotnie potępione. Wszelako Kościół głosił i zawsze będzie nauczał, że z samego ustanowienia Chrystusa i przez Ducha Świętego zesłanego w Imię Ojca, posiada zasadniczo i niezatracalnie pełną moralność, w której wszystkie poszczególne prawdy moralne są zawarte, zarówno te, do poznania których może dojść człowiek za pomocą samego rozumu, jak i te, które stanowią część Objawienia, albo z Objawienia mogą być wysnute (Manzoni A., „Osservazioni sulla Morale Cattolica” c. III).

Zakres praw Kościoła

Kościół więc popiera literaturę, naukę i sztukę o ile są one konieczne lub pożyteczne do chrześcijańskiego wychowania i w ogóle dla całej działalności Kościoła odnośnie zbawienia dusz. Zakłada przy tym i utrzymuje własne szkoły i instytuty, gdzie się uwzględnia wszystkie gałęzie wiedzy i gdzie można otrzymać wykształcenie w najróżnorodniejszych kierunkach (Kodeks Prawa Kanonicznego, Kan. 1375). Nie należy też myśleć, jakoby tzw. wychowanie fizyczne było obce macierzyńskiemu nauczaniu Kościoła, gdyż i ono może być pożyteczne lub szkodliwe dla chrześcijańskiego wychowania.

Ta zaś wszechstronna kulturalna działalność Kościoła jest wielką pomocą dla rodzin i narodów, które bez Chrystusa giną, jak słusznie podkreśla św. Hilary: „Cóż jest bardziej niebezpiecznego dla świata, niż to, że nie przyjął Chrystusa?” (Komentarz na Ewang. św. Mat. r. 18). Z drugiej strony nie sprawia ona najmniejszej trudności państwu, ponieważ Kościół, jako roztropna matka, nie stoi na przeszkodzie lojalnemu ułożeniu się stosunków między szkołami i świeckimi zakładami wychowawczymi a słusznymi rozporządzeniami władzy państwowej każdego narodu; tam zaś gdzie mogłyby się wyłonić jakieś trudności, gotów jest do porozumienia się z nią i do ułożenia zgodnych stosunków.

Prócz tego Kościół ma prawo, z którego nie wolno mu rezygnować, a zarazem bezwzględny obowiązek czuwania nad całym wychowaniem swych dzieci i to we wszystkich szkołach publicznych i prywatnych. Obowiązek ten rozciąga się nie tylko na naukę religii, której się tam udziela, ale również na wszystkie inne przedmioty i zarządzenia, o ile mają one jakikolwiek związek z religią i moralnością (Kodeks Prawa Kanon., Kan. 1381-1382).

Wykonywanie tego prawa nie można uważać za nielegalną ingerencję, lecz należy je traktować jako macierzyńską opiekę Kościoła, który ochrania swe dzieci od grożącego niebezpieczeństwa trucizny doktrynalnej i obyczajowej. Ta opieka Kościoła nie tylko nie stoi na przeszkodzie działalności rodziny i państwa, ale przeciwnie, pomaga im bardzo w ich postępie przez oddalenie od młodzieży tej zarazy moralnej, która w ich wieku tak niedoświadczonym i zmiennym przyjmuje się z nadzwyczajną łatwością i w praktyce szybko się rozszerza. Toteż mądrze podkreśla Leon XIII, że bez religijnego i moralnego wyrobienia „niezdrowa będzie wszelka kultura ducha i młodzież nie przyzwyczajona do poszanowania Boga, nie będzie mogła znieść rygorów uczciwego życia; natomiast przywykła do folgowania swym żądom, z łatwością da się pociągnąć do wywrotowej akcji przeciw państwu” (Encyklika „Nobilissima Gallorum gens”, z dnia 8 lutego 1884 r.).

Nauczanie Kościoła rozciąga się z nakazu Chrystusa na wszystkie narody i na wszystkie czasy „nauczajcie wszystkie narody” (Mat. 28, 19). Stąd żadna władza ziemska nie może prawnie sprzeciwić się temu posłannictwu, ani też nie może mu stawiać przeszkód.

Władza Kościoła rozciąga się naprzód na wszystkich wiernych, których otacza on swą troskliwą opieką jak najczulsza matka. I dlatego właśnie stwarza dla nich i rozwija w ciągu wieków ogromną ilość szkół i instytucji dla różnorodnych gałęzi wiedzy. „W odległym średniowieczu – jak o tym wspomnieliśmy niedawno – powstały liczne (ktoś mógłby powiedzieć aż nazbyt liczne) klasztory, konwenty, kościoły, kolegiaty, kapituły katedralne i niższe, a przy nich różne ogniska szkolne i ośrodki nauki i chrześcijańskiego wychowania. Do tego dodajmy wszystkie uniwersytety, porozrzucane wszędzie, i to zawsze z inicjatywy i pod opieką Stolicy Świętej i Kościoła. Ten wspaniały obraz, który dziś widzimy dokładniej, bo jest nam bliższy i stosownie do warunków obecnych bardziej imponujący, był przedmiotem podziwu wszystkich czasów. Badacze, porównując różne zjawiska, nie mogą się oprzeć zdumieniu, że Kościół mógł tyle zdziałać w tej dziedzinie. Imponuje też im sposób, w jaki Kościół potrafił odpowiedzieć powierzonymu sobie przez Boga posłannictwu chrześcijańskiego wychowania ludzkich pokoleń, osiągając przy tym tak wspaniałe wyniki.

Jeżeli budzi podziw sam fakt, że Kościół w każdym okresie potrafił skupić koło siebie i swej misji setki, tysiące a nawet miliony wychowanków, to cóż dopiero powiedzieć o rezultatach osiągniętych przez niego na polu wychowawczo-naukowym. Jeżeli bowiem udało się uratować tyle skarbów kultury, cywilizacji i literatury zawdzięczamy to właśnie owemu stanowisku i nastawieniu Kościoła, które sprawiły, że nawet w najbardziej odległych i barbarzyńskich czasach jaśniało mocne światło na polu piśmiennictwa, filozofii, sztuki z architekturą na czele” (mowa do wychowanków kolegium z Mondragone, 14 maja 1929 r.).

Że Kościół mógł tyle dokonać wynika z tego, że jego misja wychowawcza rozciąga się również i na niewiernych: wszak wszyscy ludzie powołani są do Królestwa Bożego i do osiągnięcia wiecznego zbawienia. Jak za naszych czasów misjonarze katolicy zakładają tysiące szkół w krajach niechrześcijańskich od obydwu brzegów Gangesu aż po rzekę Żółtą i po wielkie wyspy Oceanu, od Czarnego Łądu aż do Ziemi Ogniastej i lodowatej Alaski, tak samo we wszystkich okresach dziejów Kościół przez swoich misjonarzy przygotował do życia i kultury chrześcijańskiej różne plemiona, które obecnie tworzą chrześcijańskie narody cywilizowanego świata.

Z tego wynika jasno, że na mocy prawa jako też siłą faktów Kościoła jest predestynowany na wychowawcę narodów. Toteż każdy nieuprzedzony człowiek przyzna, że nie ma rozumnych motywów, do przeciwstawienia się Kościołowi w tej właśnie działalności, z której błogosławionych owoców świat tak hojnie korzysta.

Harmonia praw Kościoła z prawami rodziny i Państwa.

Co więcej: uprzywilejowane stanowisko Kościoła nie tylko nie staje w sprzeczności z prawem jednostki czy zbiorowości do słusznej wolności badań i metod naukowych i w ogóle wszelkiej świeckiej kultury, ale owszem stoi z nim w najzupełniejszej harmonii. Spieszmy dodać, że podstawa tej harmonii – porządek nadprzyrodzony, na którym opierają się prawa Kościoła – nie niszczy porządku naturalnego i jego konsekwencji, o których już wspomnieliśmy; przeciwnie, podnosi go i udoskonala. Czyli obydwa te porządki wzajemnie się uzupełniają stosownie do natury i godności każdego. Przyczy-

ną tego stanu rzeczy jest wspólne ich pochodzenie od Boga, który nie może być w sprzeczności z samym sobą: „Czyny Boga są doskonałe, a wszystkie drogi jego są słuszne” (Księga Powt. Pr., 32, 4).

Jeszcze jaśniej wypukli się ten problem, gdy rozpatrzymy oddzielnie wychowawcze posłannictwo rodziny i państwa.

b) Rodzina

Naprzód więc posłannictwo Kościoła i rodziny doskonale się godzą ze sobą, a to dzięki ich analogicznemu pochodzeniu do Boga. Mianowicie w porządku naturalnym Bóg udziela rodzinie płodności, czyli zdolności tworzenia nowego życia, a tym samym prawa do autorytatywnego wychowywania dla życia, który to autorytet jest pierwiastkiem ładu.

Prawo rodziny wcześniejsze od prawa państwa.

Z właściwą sobie jasnością i ścisłością pisze Doktor Anielski: „W ojcu cielesnym pojęcie początku jest urzeczywistnione częściowo, całkowicie zaś tylko w Bogu. „Ojciec jest początkiem rodzenia, wychowania, karności i tego wszystkiego, co należy do udoskonalenia życia ludzkiego” (S. Th. II-II^{ae}, q. 10, a.12).

Zatem rodzina bezpośrednio od Stwórcy ma powierzone sobie zadanie, a stąd także i prawo do wychowania potomstwa. Prawa tego zrzec się nie może, ponieważ jest ono w sposób nierozdzielny związane ze ścisłym obowiązkiem. Przy tym prawo to jest wcześniejsze od prawa społeczeństwa czy państwa, a stąd jest nietykalne ze stron jakiegokolwiek ziemskiej władzy¹.

Prawo nienaruszalne, ale nie despotyczne.

Tę świętość prawa tak uzasadnia św. Tomasz: „Dziecko z natury samej ma w sobie coś z ojca... Stąd samo prawo przyrodzone oddaje je w opiekę ojca, dopóki nie dojdzie do używania rozumu. Stąd byłoby sprzeczne z prawem naturalnym, gdyby dziecko, zanim przyjdzie do używania rozumu, było wyjęta spod opieki rodzicielskiej, albo też zdecydowano coś o nim wbrew woli rodziców” (S. Th. II-II^{ae}, q. 10, a.12). A ponieważ obowiązek opieki rodzicielskiej trwa do czasu, kiedy dzieci będą w stanie same dać sobie radę, do tego też czasu trwa nienaruszalne prawo wychowawcze rodziców! „Natura bowiem – poucza Doktor Anielski – dąży nie tylko do wydania na świat potomstwa, lecz także do jego rozwoju i postępu aż do stanu doskonałego człowieczeństwa, który to stan jest stanem cnoty” (Suppl. S. Th., p. III., q. 11, a. 1).

Dlatego też Kościół w swej mądrości prawniczej ujmuje tę sprawę w Kodeksie Prawa Kanonicznego w sposób ścisły, jasny i zwięzły: „Do najważniejszych obowiązków

¹ B. Russel i wielu innych zwolenników wychowania poza rodziną na potwierdzenie swej tezy wysuwają głównie argument, że państwo ma możliwość dostarczania żłobkom i internatom fachowo przygotowanych opiekunów i wychowawców, w rodzinach zaś na ogół panuje gruba ignorancja co do spraw higieny, a przede wszystkim wychowania dziecka i młodzieży.

Nie można odmówić pewnej słuszności temu rozumowaniu. Zapomina się jednak o jednej ważnej, a może i najważniejszej rzeczy: w rodzinie brak przygotowania do wychowania dziecka zastępuje miłość, która najczęściej podszepta matce i ojcu najlepszą metodę postępowania. Poza tym rodziny, a szczególnie konsekwentnie chrześcijańskie, otrzymują wiele bodźców i środków wychowawczych od Kościoła Chrystusowego. Przykłady św. Rodziny, ojców, matek i wychowawców wyniesionych na ołtarze (np. nieporównany ks. Jan Bosco) są niezastąpionym źródłem natchnień wychowawczych.

Natomiast, co zresztą wykazało doświadczenie, w krajach, które przymusowo odbierały dzieci rodzicom, aby je wychować przez funkcjonariuszy państwowych, wychowanie internatowe nie odpowiadało wcale pokładanym w nim nadziejom.

Wreszcie naruszenie prawa wychowawczego rodziców przez państwo jest niesprawiedliwe i zgubne w rezultacie dla samego państwa.

rodziców należy staranie się według sił i wychowanie dzieci pod względem religijnym, moralnym, fizycznym i obywatelskim, tudzież o zabezpieczenie temu potomstwu także dobrobytu doczesnego” (Kodeks Prawa Kan. Kan. 1113).

Opinia powszechna jest tak uzgodniona pod tym względem, że każdy, kto ośmieliłby się twierdzić, że dziecko naprzód należy do państwa a potem dopiero do rodziny i że państwo ma bezwzględne prawo do jego wychowania, stawałby w najjaśniejszej z nią sprzeczności. Argument zaś, że człowiek rodzi się obywatelem a więc należy do państwa jest bezwartościowy, ponieważ najpierw człowiek musi istnieć; swoje zaś istnienie otrzymuje od rodziców, a nie od państwa. Toteż mądrze powiedział Leon XIII: „Dzieci mają coś z ojca i są jakby rozszerzeniem jego osoby, a więc mówiąc ściśle, wchodzą one w związek z państwem i w nim uczestniczą nie same przez się, lecz przez społeczność rodzinną, w której zostały zrodzone” (encyklika „*Rerum Novarum*” z dnia 15 maja 1891 r.). „A więc – jak poucza Leon XIII w tej samej encyklice – władza ojcowska jest tego rodzaju, że państwo nie może jej ani unicestwić ani wchłonąć w siebie, bo ma ona ten sam początek co i życie ludzkie” (tamże).

Nie znaczy to jednak wcale, jakoby prawo rodziców do wychowania było bezwzględne lub despotyczne, ponieważ jest ono ściśle podporządkowane ostatecznemu celowi, jako też prawu naturalnemu i Bożemu, jak to wyjaśnia Leon XIII w wiekopomnej encyklice o głównych obowiązkach chrześcijańskich obywateli. Prawa zaś i obowiązki rodziców ujmuje on tam treściwie w sposób następujący: „Rodzice mają prawo, pochodzące od samej natury, kształcenia tych, których zrodzili. Przy tym mają zadbać, by wychowanie i nauczanie dzieci odpowiadało celowi, dla którego z łaski Bożej otrzymali potomstwo. Stąd rodzice winni się starać i dążyć do tego, by odeprzeć każdy zamach na swoje przyrodzone prawo i żeby zdecydowanie sobie wywalczyć możliwość odpowiedniego wychowania swych dzieci w duchu chrześcijańskim. Zwłaszcza powinni je trzymać z dala od tych szkół, w których kryje się dla nich niebezpieczeństwo przesiąknięcia jadem bezbożności” (encyklika „*Sapientiae christiana*”, z dnia 10 stycznia 1890 r.).

Należy też pilnie baczyć na to, że obowiązek wychowania ciążyący na rodzinie obejmuje nie tylko wychowanie religijne i moralne, lecz również fizyczne i obywatelskie, głównie ze względu na ich związek z religią i moralnością (Kodeks Prawa Kan., Kan. 1113).

To bezsporne prawo rodziny niejednokrotnie było uznane przez ustawodawstwo państwowe tych narodów, które dbają o to, żeby prawo natury było podstawą ustaw państwowych. I tak – żeby przytoczyć jeden z najświeższych przykładów – Najwyższy Trybunał Stanów Zjednoczonych orzekł odnośnie do nadzwyczaj ważnego sporu, że „państwu nie przysługuje ogólna władza wprowadzenia jednego tylko typu wychowania młodzieży przez zmuszanie jej do pobierania nauk wyłącznie w szkołach publicznych”. Jako motyw wysunięto prawo przyrodzone: „Dziecko nie jest tylko tworem państwa; ci co je wychowują i nim kierują mają prawo, połączone z najszczytniejszym obowiązkiem, wychować je i przygotować do pełnienia swych powinności” (U. 37 S. Supreme Court Decision in the Oregon School Cases, June 1, 1925).²

² Tekst oryginalny tego ważnego orzeczenia jest przytoczony w encyklice. Z tego więc względu podajemy go również, zaznaczając, że główne myśli Trybunału są umieszczone w tekście tejże encykliki. Oto samo orzeczenie: „The fundamental theory of liberty upon which all governments in this union repose excludes any general power of the State to standardize its children by forcing them to accept instruction from public teachers only. The child is not the mere creature of the State; those who nurture him and direct his destiny have the right coupled with the high duty, to recognize, and prepare him for additional duties”.

Prawo to chroni Kościół.

Wiadomo z historii, że państwo, zwłaszcza w nowszych czasach, dopuszczało się i dopuszcza pogwałcenia praw udzielonych rodzinie przez Stwórcę. Ta sama historia dowodzi niezbicie, że Kościół stale strzegł i bronił tych praw. Najlepszym tego dowodem jest szczególne zaufanie rodziców do szkół kościelnych, o czym niedawno mówiliśmy w Naszym liście do Kardynała Sekretarza Stanu: „Rodzina natychmiast zorientowała się o co chodzi i dlatego to od czasów pierwotnego chrześcijaństwa aż po dni nasze rodzice, nawet mało albo całkiem niewierzący, wysyłają i prowadzą swe dzieci do zakładów wychowawczych, założonych i kierowanych przez Kościół” (list do Kardynała Sekretarza Stanu, 30 maja 1929 r.).

Wiedzeni ojcowskim instynktem, którego twórcą jest Bóg, zwracają się rodzice do Kościoła z zaufaniem, pewni że znajdą tam ochronę praw rodzinnych i w ogóle tę harmonię, jaką Bóg ustanowił dla zachowania porządku na świecie. Kościół, świadom swego powszechnego boskiego posłannictwa i obowiązku jaki ciąży na wszystkich ludziach przyjęcia jedynej prawdziwej religii, aczkolwiek nie przestaje domagać się swego prawa i przypominać rodzicom o obowiązku chrztu i chrześcijańskiego wychowania dla dzieci rodziców katolickich, przecież tak jest dbały o nienaruszalność przyrodzonego prawa rodziny, że nie godzi się chrzcić dzieci niewiernych, chyba pod pewnymi warunkami i zastrzeżeniami, ani też w jakikolwiek sposób decydować wbrew woli rodziców o ich wychowaniu, dopóki dzieci same nie będą mogły o sobie stanowić i dobrowolnie przyjąć wiary (Kodeks Prawa Kanon., Kan. 750, par. 2. th., II -II^{ae}, q. 10, a. 12).

Stąd mamy dwa doniosłe fakty, o których wzmiankowaliśmy w przytoczonej mowie: „Kościół ofiaruje rodzicom swoje usługi w dziedzinie nauczania i wychowania, a rodziny śpieszą, aby z tego korzystać, powierzając Kościołowi setki i tysiące swych dzieci. Te dwa fakty przypominają i głoszą wielką prawdę, bardzo ważną pod względem moralnym i społecznym, a mianowicie, że wychowawcze posłannictwo należy w pierwszym rzędzie do Kościoła i rodziny i to na mocy prawa naturalnego i Bożego. I dlatego właśnie nic nie można ująć z tego prawa, ani zeń się wyłamać, ani też zastąpić go czym innym.

c) Państwo:

Z tego prymatu wychowawczego Kościoła i rodziny płyną – jak to już stwierdziliśmy – największe korzyści dla całego społeczeństwa, a przy tym w niczym nie szkodzą rzeczywistym i właściwym prawom państwa do wychowania obywateli według porządku ustanowionego przez Boga.

W stosunku do ogólnego dobra.

Te prawa otrzymało państwo od samego Twórcy natury, lecz nie z racji ojcostwa jak Kościół i rodzina, ale przez autorytet, jaki mu przysługuje w popieraniu doczesnego ogólnego dobra, które jest właściwym jego celem. Wskutek tego wychowania należy do państwa w inny zupełnie sposób, niż do Kościoła i rodziny, jest ono bowiem uzależnione od właściwego jego celu. Ten zaś cel – doczesne dobro ogółu – polega: na pokoju i bezpieczeństwie, z których korzystają rodziny i pojedynczy obywatele w używaniu swych praw oraz na zharmonizowaniu wysiłków wszystkich obywateli w kierunku osiągnięcia maximum duchowego i materialnego rozwoju.

Dwie funkcje.

Zatem podwójna jest funkcja władzy państwowej: ochrona i poparcie rodziny i jedności a nie wchłanianie ich niejako i zajmowanie ich miejsca.³

Stąd państwo – jak to już wyżej mówiliśmy – ma w zakresie wychowania prawo, albo raczej obowiązek ochrania swoimi ustawami wcześniejszego prawa rodziny do chrześcijańskiego wychowania dzieci, a przez to szanowania nadprzyrodzonego prawa Kościoła do takiego właśnie wychowania.

Do obowiązków państwa należy również ochrona praw dziecka, a to w tym wypadku, kiedy rodzice na skutek bezczynności, niedoświadczenia czy złej woli nie mogą fizycznie lub moralnie wypełnić swego zadania. Przecież – jak to już wyjaśniliśmy – prawo wychowawcze rodziców nie jest bezwzględne ani despotyczne, podlega bowiem prawu naturalnemu i Bożemu, a stąd nie tylko sądowi i powadze Kościoła, ale też czujności i prawnej ochronie państwa z racji jego stosunku do powszechnego dobra. Zresztą rodzina nie jest społeczeństwem doskonałym, które by posiadało wszystkie środki potrzebne do swego rozwoju. W tym więc wypadku, zresztą wyjątkowym, państwo nie zajmuje miejsca rodziny, lecz za pomocą odpowiednich środków uzupełnia jej braki, w zgodzie jednak z naturalnym prawem dziecka i z nadprzyrodzonym – Kościoła.

Stosownie więc do nakazów zdrowego rozsądku i wiary, państwo, mówiąc ogólnie, ma prawo i obowiązek ochrony moralnego i religijnego wychowania młodzieży przez usuwanie tych przeszkód publicznych, które by mu się przeciwstawiły.

W szczególności zaś ze względu na dobro ogólne państwo powinno różnymi sposobami popierać samo wychowanie i kształcenie młodzieży. A więc naprzód przez wspomaganie inicjatywy i działalności Kościoła i rodziny, co, jak świadczą o tym historia i doświadczenie jest bardzo skuteczne. Gdyby zaś inicjatywa ta nie miała miejsca, albo była niewystarczająca, należy ją uzupełnić przez zakładanie szkół państwowych. Państwo przecież ma do dyspozycji większe środki, aniżeli ktokolwiek inny, a to dzięki temu, że cały ogół powierza mu je dla potrzeb ogólnych; stąd też słuszną jest rzeczą, by używało ich na korzyść swych podatników (mowa do wychowanków Kolegium z Mondragone, 14 maja 1921 r.).

Ponadto państwo może i powinno wymagać, ażeby wszyscy obywatele posiadali znajomość swych praw obywatelskich i narodowych, jak również osiągnęli pewien stopień umysłowej, moralnej i fizycznej kultury, jakiej w naszych czasach wymaga dobro ogółu. Oczywiście, w tym wszystkim powinno państwo szanować przyrodzone prawa Kościoła i rodziny do wychowania chrześcijańskiego, jak również przestrzegać sprawiedliwości rozdzielczej. Niesprawiedliwie tedy postępuje państwo, jeżeli monopolizuje całe wychowanie i nauczanie, a przez to fizycznie i moralnie zmusza rodziców, żeby, wbrew obowiązkowi sumienia chrześcijańskiego i swoim własnym słusznym życzeniom, posyłać dzieci do szkół państwowych.

Jakie wychowanie może sobie zastrzec.

Z tego jednak wcale nie wynika, że państwo nie może zastrzec sobie prawa zakładania szkół przygotowawczych dla niektórych urzędów, a zwłaszcza dla wojska, gdzie są niezbędne wybitne uzdolnienia i specjalne przygotowanie. Wymaga tego sprężystość administracji i obrona wewnętrznego i zewnętrznego pokoju niezbędnych dla ogólne-

³ Por. też list kardynała Hlonda, „*O chrześcijańskie zasady życia państwowego*”, z dnia 23 kwietnia 1932 r.

go dobra. Pozostaje jednak w mocy warunek, że państwo musi się powstrzymać od aktów, naruszających odnośne prawa Kościoła i rodziny. Tę przestrożę wypowiadamy tutaj ponownie, zaiste nie bez powodu. Oto bowiem w naszych czasach (w czasach wielkiego nasilenia przesadnego i fałszywego nacjonalizmu, tak wrogiego prawdziwemu pokojowi i pomyślności)⁴ zwykło się przekraczać wszelkie granice w tzw. wychowaniu fizycznym chłopców (a czasem, wbrew wskazaniom samej natury nawet i dziewcząt), organizując je na modłę wojskową. Nieraz też ćwiczenia te mają miejsce w dzień świąteczny, który winien być poświęcony obowiązkom religijnym i życiu rodzinnemu.

Nie chcemy zresztą ganić tego, co w tym wychowaniu jest dobrego, a mianowicie: ducha karności i rozumnej odwagi; piętnujemy tylko wszelką przesadę, jaką jest duch gwałtu, którego nie należy identyfikować z duchem męstwa i rycerskości niezbędnych dla obrony Ojczyzny i porządku publicznego. Tak samo w wychowaniu fizycznym odrzucamy apoteozę atletyzmu, który nawet w klasycznej epoce pogaństwa uchodził za oznakę zwyrodnienia i upadku prawdziwego wychowania fizycznego.

Poza tym społeczeństwu i państwu przysługuje prawo wychowania obywatelskiego a to nie tylko w stosunku do młodzieży, ale również i do dorosłych bez różnicy wieku i stanu. Jeżeli rozpatrzmy tę kwestię pod kątem, jak się to mówi, pozytywnym to polega ono na takim przedstawieniu spraw publicznych członkom danego społeczeństwa, aby dla nich zjednać umysły, wyobraźnię i uczucie i w ten sposób wywrzeć jakby nacisk moralny na wolę w kierunku dążenia do osiągnięcia cnoty. Winno też państwo działać profilaktycznie i to stanowi negatywną stronę zagadnienia – a to w celu niedopuszczenia prądów przeciwnych (P.L. Taparelli, *Saggio teoretico di Diritto Naturale*, nr 922, – Dzieła tego nie można się dość nachwalić, więc go usilnie polecamy młodzieży uniwersyteckiej. Por. Naszą mowę z 18 grudnia 1927 r.). To wychowanie społeczne tak rozległe i różnorodne, że obejmuje całą działalność państwa dla dobra powszechnego, musi być uzgodnione z zasadami moralności i nauki Kościoła, który z woli Bożej jest ich nauczycielem.

To wszystko, cośmy dotąd powiedzieli o działalności państwa w zakresie wychowania, jest oparte na mocnym i niewzruszonym fundamencie nauki katolickiej „O chrześcijańskim ustroju państw”, wspaniale wyłożonej przez Naszego Poprzednika Leona XIII, zwłaszcza w encyklice „*Immortale Dei*” i „*Sapientiae Christianae*”:

Stosunek między Kościołem a państwem.

„Bóg – powiada Papież – rozdzielił rządy nad ludzkością pomiędzy dwie władze: kościelną i państwową. W zakresie spraw Bożych rządzi Kościół, doczesnych – państwo. Obie te władze są najwyższe w zakresie swej kompetencji. Jedna i druga mają określone granice przez naturę i własne cele, z czego powstają jakby dwa odrębne światy, w których każda z nich działa na mocy własnego prawa. A ponieważ ci sami poddani podlegają rozkazom każdej z nich, może się zdarzyć, że ta sama sprawa, choć pod różnym względem, wchodzi w zakres praw i działania obydwu. Dlatego właśnie Opatrzność Boża, przez którą obie władze zostały ustanowione, musiała uporządkować ich drogi”. „A które są, od Boga są postanowione” (Rzym 13, I i encyklika „*Immortale Dei*”, z 1 listopada 1885 r.).

⁴ Papież Pius XI wydał później specjalną encyklikę: „*Mit brennender Sorge*” przeciwko skrajnemu nacjonalizmowi hitlerowskiemu. Niejednokrotnie też potępił ten kierunek w różnych alokucjach i wypowiedzeniach się.

Otóż wychowanie młodzieży jest właśnie jedną z tych spraw, które należą do Kościoła i do państwa „jakkolwiek w różny sposób” – jak to już wyłożyliśmy powyżej. „Dlatego pomiędzy obiema władzami – kontynuuje swą myśl Leon XIII – powinna istnieć harmonia, którą całkiem słusznie porównano do związku, jaki zachodzi w człowieku między duszą i ciałem. Jakim zaś ten związek być powinien i jak daleko ma sięgać, niepodobna inaczej określić, jak tylko rozpatrując naturę każdej z tych władz i mając na względzie ważność i dostojność jej celów. Wszak jedna z nich ma się starać bezpośrednio i przede wszystkim o rozwój kultury materialnej, druga zaś ma dostarczać dóbr niebieskich i wiecznych. Zatem Kościół podporządkowuje swej władzy i osądowi wszystko, co z natury swojej czy też ze względu na cel, któremu ma służyć jest świętego w sprawach ludzkich, należy do zbawienia duszy i kultu Boga. Wszystkie inne sprawy, obywatelskie i polityczne, słusznie podpadają pod władzę państwa, jak to wyjaśnił Chrystus, nakazując oddać co cesarskiego cesarzowi, a co Bożego – Bogu” (encyklika „Immortale Dei”).

Każdy, kto wzbraniałby się przyjąć te zasady jako też ich znaczenie dla wychowania, zaprzeczyłby z pewnością faktowi założenia Kościoła przez Chrystusa dla zbawienia ludzi i przyjąłby tezę o niezależności państwa od Boga i Jego praw. Taki pogląd jest oczywiście bezbożny, sprzeczny ze zdrowym rozsądkiem, z zarazem bardzo niebezpieczny dla właściwego kształcenia i wychowania młodzieży i z pewnością nie mniej zgubny dla samego państwa i prawdziwej pomyślności ludzkiej wspólnoty. Przeciwnie, w razie zastosowania tych zasad w praktyce, zyska na tym właściwe wyrobienie obywateli. Bardzo wymownie dowodzą tego fakty ze wszystkich wieków. I jak w początkach chrześcijaństwa Tertulian w „Apologeticum” a później św. Augustyn mogli rzucić wyzwanie wszystkim przeciwnikom Kościoła katolickiego, tak też i my w naszych czasach możemy za nim powtórzyć: „Ci, co powiadają, że nauka Chrystusa jest wroga państwu, niechże dadzą takich żołnierzy, jakich przygotowuje nauka Chrystusa, niech dadzą takich poddanych, małżonków, rodziców, synów, panów, sługi, królów, sędziów, takich wreszcie urzędników skarbowych i podatników, jakimi nakazuje być nauka chrześcijańska, a wtedy niechże sobie mówią, że jest ona wrogą dla Rzeczypospolitej. Jeżeli jest inaczej, niech się nie wahają nazwać ją silną ostoją państwa” (List 138).

Jeżeli już mowa o wychowaniu, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na doskonałe ujęcie tej prawdy katolickiej przez kardynała Sylwiusza Antoniano. Pisarz ten z czasów już nowszych, bo z okresu Odrodzenia, był bardzo zasłużony w dziele wychowania chrześcijańskiego. Odznaczał się przy tym wielką pobożnością i wiedzą. Był uczniem św. Filipa Nereusza, świetnego wychowawcy, jak również mistrzem i sekretarzem do listów łacińskich św. Karola Boromeusza. Na jego to naleganie i za jego radą Antoniano napisał cenny traktat: „O chrześcijańskim wychowaniu dzieci”, gdzie czytamy takie np. zdanie:

Konieczność i pożytek zgody z Kościołem.

„Im ściślej rząd świecki współdziała z duchownym, sprzyja mu i popiera go, tym więcej przyczynia się do zachowania Państwa. Wszak kierownik Duszy, stosownie do swego przeznaczenia, stara się za pomocą swej powagi i środków duchownych ukształtować dobrego chrześcijanina. Konsekwentnie czyni z niego jednocześnie także dobrego obywatela, jakiego wymaga życie polityczne. A tak dzieje się dlatego, że w świętym Kościele Rzymsko-Katolickim, tym Państwie Bożym, dobry obywatel i uczciwy człowiek znaczą jedno i to samo. Dlatego bardzo błędą ci, którzy mniemają, że będą mo-

gli mieć dobrych obywateli za pomocą innych praw i innych metod, aniżeli te, które sprzyjają wyrobieniu dobrego chrześcijanina. I niech sobie ludzka mądrość mówi i rozprawia ile jej się podoba! W żadnym wypadku odsunięcie się od pokoju i szczęśliwości wiecznej a tym bardziej sprzeciwianie się im, nie zaprowadzi na tym świecie zgody i prawdziwego pokoju” (Dell educazione cristiana dei figliuoli, lib. I, c. 43).

Podobnie jak państwo, tak też i nauka, jej metody i badania nie potrzebują niczego się obawiać ze strony Kościoła, świadomego swego pełnego i wszechstronnego posłannictwa w zakresie wychowania. Wszak katolickie zakłady naukowe wszystkich stopni umiejętności i wiedzy nie potrzebują zgoda żadnej apologii. Zaufanie, jakim się cieszą, pochwały, które zbierają, dorobek naukowy, którym się wykazują, zwłaszcza doskonale przygotowani wychowankowie, których dostarczają stanowi urzędniczemu, wolnym zawodom, szkolnictwu i życiu we wszystkich dziedzinach, aż nadto dobrze świadczą na ich korzyść (list do Kardynała Sekretarza Stanu, 30 maja 1929 r.)⁵.

Te fakty zresztą są tylko znakomitą potwierdzeniem nauki katolickiej, o której tak orzeka Sobór Watykański: „Wiara i rozum nie tylko nie mogą stać ze sobą w sprzeczności, lecz, przeciwnie, niosą sobie pomoc wzajemną. Zdrowy bowiem rozum uzasadnia podstawy wiary a oświecony jej światłem kultywuje wiedzę rzeczy Bożych. Wiara zaś ze swej strony uwalnia i chroni rozum od błędów, wzbogacając go przy tym różnymi wiadomościami. Z tego więc względu Kościół nie tylko nie przeciwstawia się rozwojowi świeckiej nauki i sztuki, ale wręcz przeciwnie, różnymi sposobami wspomaga je i popiera, docenia bowiem korzyści, jakie przynoszą człowiekowi. Przyznaje też Kościół, że jeżeli uprawia się je należycie, wówczas, przy pomocy łaski Bożej, prowadzą one do Boga, sprawcy wszystkiego i Pana wszelkiej wiedzy. Nie hamuje też Kościół wolności w badaniach naukowych, niemniej jednak daje pilne baczenie, ażeby nie popadły one w błędy, co mogłoby nastąpić, gdyby przeciwstawiły się Boskiej nauce, albo też, przekraczając właściwe im granice, nie zajmowały jej miejsca i nie wносиły zamieszania” (Sobór Watykański, sesja 3, rozdz. 4).

Powyższa teza o właściwie rozumianej wolności naukowej, jest zarazem normą słuszej i dobrze uzasadnionej wolności dydaktycznej, której gwałcić nie wolno. Należy więc stosować ją w nauczaniu, a przede wszystkim w nauczaniu młodzieży, w stosunku do której istnieje specjalny obowiązek oparty na sprawiedliwości, ponieważ każdy nauczyciel, rządowy czy prywatny, otrzymuje tylko względne prawo wychowawcze. Z drugiej strony każde dziecko i młodzież chrześcijańska mają pełne prawo do pobierania nauki, zgodnej z nauką Kościoła, tej kolumny i utwierdzenia Prawdy. Ciężką tedy krzywdę wyrządziłby jej ten, kto zachwiały ją w wierze, nadużywając zaufania młodzieży do nauczyciela, wykorzystując jej zrozumiały skądinąd brak doświadczenia i nieumiarkowaną skłonność do nieograniczonej a zwodniczej swobody.

⁵ Kościół miał w swych rękach całe szkolnictwo do czasów, kiedy państwo przejęło tę skądinąd dla Kościoła drugorzędną placówkę nauczania i wychowania. Ponieważ jednak państwo coraz bardziej okazało się agresywne w stosunku do religii w szkole, Kościół był zmuszony popierać zakładanie katolickich szkół powszechnych, średnich i uniwersytetów. Tych ostatnich jest dość znaczna ilość (przeszło 50) i cieszą się one nieraz wielką sławą. Najwięcej instytucji naukowych katolickich ma Rzym. Poza Wiecznym Miastem istnieją uniwersytety katolickie we wszystkich częściach świata. Tak więc w Europie ilość ich sięga 11:5 we Francji (Paryż, Lille, Angers, Tuluza i Lion); w Belgii – w Lovanium; w Holandii – w Nijmegen; w Szwajcarii – we Fryburgu; w Irlandii – w Dublinie; we Włoszech – w Mediolanie; w Polsce – w Lublinie. Azja ma kilka katolickich uniwersytetów; w Bejrucie, w Szanghaju, Tokio, Kolombo, w Bombaju, w Kalkucie i w Manili na Filipinach. W Ameryce; w St. Zjedn. przeszło 20, z których najślawniejsze są: w St. Louis, w Fodham – w Nowym Yorku, w Waszyngtonie; w Kanadzie dwa uniwersytety francuskie: w Quebec i w Montrealu i jeden angielski – w Ottawie. W Ameryce Południowej chilijski w Stantiago i argentyński w Buenos Aires. – Z tych uniwersytetów 6 jest pełnych; reszta niepełne. – Dane są brane ze stosunków przed wojną.

II. PRZEDMIOT WYCHOWANIA:

1. Cały człowiek upadły, ale odkupiony.

Nie trzeba też zapominać, że przedmiotem chrześcijańskiego wychowania jest cały człowiek, czyli duch złączony z ciałem w jedności natury, ze wszystkimi swoimi władzami przyrodzonymi i nadprzyrodzonymi, jak o tym przekonywa nas zdrowy rozum i Objawienie. Przy tym człowiek, który utracił stan pierwotnej doskonałości, został odkupiony przez Chrystusa i przywrócony do nadprzyrodzonego stanu dziecka Bożego, bez pozanaturalnych jednak przywilejów: nieśmiertelności ciała i całkowitej równowagi władz. Dlatego właśnie pozostały w naturze ludzkiej skutki grzechu pierworodnego w szczególności zaś: osłabienie woli i nieokiełznane żądze.

„Głupota przywiązana jest do serca dziecięcego, ale różga karania wypędzi ją” (Przypow. 22, 15). Już od najmłodszych lat trzeba poskramiać u dziecka złe skłonności woli, a popierać dobre. Przede wszystkim zaś należy oświecać rozum, umacniać wolę za pomocą prawd nadprzyrodzonych i środków łaski. Bez tego nikt nie potrafi opanować swych namiętności, ani też Kościół nie będzie mógł doprowadzić do końca i upragnionej doskonałości swego dzieła wychowawczego. A przecież Chrystus po to wyposażył Kościół w naukę z nieba i Sakramenta święte, żeby był dobrym nauczycielem wszystkich ludzi.

2. Fałsz i ujemne skutki naturalizmu pedagogicznego.

Fałszywy jest przeto wszelki naturalizm pedagogiczny, który w kształceniu młodzieży ogranicza, albo nawet wyklucza nadprzyrodzone wyrobienie chrześcijańskie. Błędna też jest każda metoda wychowawcza, oparta wyłącznie na siłach naturalnych człowieka, ponieważ nie uwzględnia, choćby częściowo, faktu grzechu pierworodnego i istnienia łaski.

Takimi w ogóle są te przeróżne systemy, które powołują się na rzekomą autonomię i niczym nieograniczoną wolność dziecka. Pomniejszają one albo nawet niweczą powagę i działalność wychowawców, znaczenie prawa naturalnego i Bożego, dziecku zaś przyznają wyłączną inicjatywę odnośnie do samowychowania. Gdyby jednak postulaty nowoczesnych pedagogów cechował umiar, nie można by im odmówić słuszności, chociaż z drugiej strony nie zawierałyby one nic nowego. Przecież nieraz Kościół akceptował i wprowadzał w czyn do tradycyjnego wychowania chrześcijańskiego konieczność czynnego i stopniowo coraz bardziej świadomego współdziałania dziecka ze swym wychowawcą oraz usunięcia z wychowania despotyzmu i gwałtu, które również odrzuca zdrowa karność. Tą właśnie drogą kroczy sam Stwórca, który pobudza stworzenie do czynnego współdziałania, uwzględniając przy tym naturę każdego z nich, bo „Mądrość jego dosięga mocą od końca do końca i urządza wszystko z łagodnością” (Ps. Mądrości, 8, 1).

Jeżeli jednak zastanowimy się nad pobocznym znaczeniem słów, którymi posługują się ci nowocześni wychowawcy, oraz wnikiemy w ich treść, okaże się, że dążą oni do wychowania nie mającego nic wspólnego z prawem Bożym. Stąd w ostatnich czasach jesteśmy świadkami przedziwnego zaiste zjawiska: oto wychowawcy i filozofowie mozolą się w pocie czoła, by wynaleźć jakiś powszechny kodeks moralny, jak gdyby nie istniał ani dekalog, ani Ewangelia, ani nawet prawo natury, wryte przez Boga w sercu Człowieka, a głoszone przez zdrowy rozum i skodyfikowane oraz uświęcone za pomocą pozytywnego Objawienia przez samego Boga w dziesięciorgu Jego przykazań. Owi też wychowawcy lekceważąco odnoszą się do wychowania chrześcijańskiego, na-

zywając je „heteronomicznym”, „biernym”, „przestarzałym”, ponieważ opiera się na powadze Boga i na świętym Jego prawie.

Łudzą się jednak bardzo! Myślą, że zwracają dziecku prawdziwą wolność. W rzeczywistości zaś oddają je na pastwę niezdrowej pychy i złych namiętności. Toteż, konsekwentnie, usprawiedliwiają oni wszelkie popędy, jako słuszne wymogi natury, posiadającej tzw. autonomię. Należałoby jednak naprzód uzasadnić taką teorię...

Co gorsza, wychowawcy tego pokroju posuwają się jeszcze dalej: na skutek błędnych poglądów, w sposób bezbożny i niebezpieczny, chcą poddać pospolitym badaniom i doświadczeniom te czynności, które w wychowaniu należą do porządku nadprzyrodzonego, jako np. powołanie kapłańskie lub zakonne i w ogóle tajemnicze działanie łaski, która podnosząc siły naturalne zarazem nieskończenie je przewyższa i w żaden sposób nie może podlegać sprawdzianom natury fizycznej, gdyż „Duch, kędy chce, tchnie” (Jan, 3, 8).

3. Wychowanie seksualne.

Najbardziej jednak niebezpiecznym jest ów naturalizm, który opanował w naszych czasach niezwykle subtelną dziedzinę, jaką jest czystość obyczajów. Wielu też naiwnych propaguje niezwykle niebezpieczną metodę wychowawczą, określaną nieraz wstrętnym wyrazem „wychowania seksualnego”⁶. Zdaje się im, i bardzo się w tym myślą, że potrafią ustrzec młodzież przed niebezpieczeństwem rozpasania zmysłowego za pomocą li tylko środków naturalnych z pominięciem motywów religijnych. Do takich środków zaliczają oni: uświadomienie płciowe młodzieży przez pouczenie niejednokrotnie publiczne i wspólne, co gorsza przez nastroczenie jej okazji, żeby się, jak mówią, młodzież z tymi rzeczami oswoiła i tym sposobem uodporniła na niebezpieczeństwa okresu dojrzewania płciowego.

Popełniają oni ten wielki błąd, że nie uwzględniają słabych stron natury ludzkiej i tych popędów, o których wspomina Apostoł, mówiąc o zakonie tkwiącym w człowieku i sprzeciwiającym się zakonowi jego umysłu (list do Rzymian, 7, 23).

Ośmielają się przeto zaprzeczyć codziennemu doświadczeniu, że właśnie młodzież popada w grzechy nieczyste nie tyle dla braku uświadomienia, co wskutek słabości woli, wystawionej na pokusy a pozbawionej pomocy Bożej.

Jeżeli zaś, zważywszy wszystkie okoliczności, jakieś pouczenie indywidualne w tej tak bardzo delikatnej materii okaże się wskazane, należy ono do tych, którym Bóg powierzył wychowanie i udzielił im odpowiedniej łaski stanu. I oni też mają wybrać na to odpowiedni czas z zachowaniem wszelkiej ostrożności i użyć metod nieobcych wychowawcom chrześcijańskim, a doskonale ujętych przez Antoniana:

⁶ Bezstronna nauka przeszła do porządku dziennego nad niektórymi poglądami Freuda. W szczególności obaliła teorię o pansksualizmie i o dominującym wpływie życia płciowego już od czasów niemowlęctwa. Pedagogowie, wychowani na światopoglądzie naturalistycznym z uporem podtrzymują tę opinię i stosują ją w wychowaniu. Stąd propagują konieczność uświadomienia płciowego w najwcześniejszej młodości.

Atoli taki pogląd sprzeciwia się faktowi, że dziecko rozwija się stopniowo, a więc stopniowo też rozwija się jego intelekt. Z drugiej strony dysproporcja między rozwojem intelektu dziecka a całkowitym uświadomieniem musi wywołać wielki wstrząs psychiczny, coś w rodzaju urazu, znanego psychoanalitykom. Taki uraz może się tragicznie odbić na całym życiu dziecka. Poza tym życie psychiczne człowieka nie sprowadza się wyłącznie do intelektu. Istnieje jeszcze wola, która często idzie za złem, choć widzi dobro. Video meliora proboque deteriora sequor.

Natomiast uświadomienie częściowe, ostrożne, dostosowane do wieku dziecka możliwie najmniej konkretne, jest bardzo wskazane. Należy poza tym zastosować ogólną zasadę: pueri debetur reverentia – dziecko nie można lekceważyć; odpowiadać mu zawsze według najlepszej swej wiedzy i roztropności. Wszelkie lekceważenie, a tym bardziej drwiny podkopują zaufanie do starszych.

„Tak wielka jest nasza ułomność i skłonność do złego, że środki, mające właśnie zapobiec grzechowi, są do niego okazją i podniętą. Stąd ważną jest rzeczą, żeby dobry ojciec, omawiając ze swym synem tak śliskie kwestie, zwrócił baczną uwagę na konieczność zachowania wielkiej rezerwy w poruszaniu różnych szczegółów tej zarazy, która zatruwa wielką część globu. Może mu się bowiem przytrafić to, że zamiast ugasić ogień namiętności, nieroztropnie go rozpali w prostym i wrażliwym sercu dziecka. W ogóle w czasie wczesnej młodości najzupełniej wystarczy posługiwanie się tymi środkami, które pobudzają w duszy czystość i zapobiegają występkom jej przeciwnym” (Silvio Antoniano, dz. cyt. ks. II, r. 88).

4. Koedukacja.

Również zdradliwa i dla chrześcijańskiego wychowania niebezpieczna jest tzw. koedukacja.⁷ Wielu spośród jej zwolenników broni tego systemu wychowawczego, ponieważ nie doceniają albo wręcz odrzucają prawdę o skażeniu natury ludzkiej przez

⁷ Koedukacja, ogólnie rzecz biorąc, jest wspólność nauczania i wychowania dziewcząt i chłopców przez nauczycieli obojga płci. W zastosowaniu praktycznym różne są jej stopnie. Najbardziej krańcowe dążą, jak mówią, do wychowania człowieka, a nie kobiety i mężczyzny. Stąd, ich zdaniem, należy w jak najszerszych granicach stosować współżycie płci w internatach, bursach, obozach letnich.

Inni, mniej radykalni, uznając potrzebę uwzględnienia odrębności płci, pragną za pomocą koedukacji usunąć ujemne, a spotęgować dodatnie wartości psychiki chłopców i dziewcząt.

Wreszcie są tacy obrońcy koedukacji, którzy uznają jej szkodliwość, ale tylko w okresie dojrzewania płciowego, w innym natomiast je stosują.

Przeciwnicy znów koedukacji widzą w niej wyłącznie ujemne strony.

Prawda, jak zwykle będzie po środku.

Ojczyzną koedukacji są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Prawie wszystkie szkoły i większość średnich (high schools) są koedukacyjne. W Europie – w wielu krajach. W Polsce (przed wojną) szkoły powszechne były prawie wyłącznie koedukacyjne, a szkoły średnie w jednej trzeciej części. System koedukacyjny liczy wielu zwolenników nawet wśród wybitnych pedagogów. Istnieje też jednak bardzo silna reakcja przeciw koedukacji. W pierwszym rządzie w tych samych Stanach Zjednoczonych: rozprężenie życia rodzinnego i to wskutek, między innymi jeszcze przyczynami, braku odrębnego kształcenia dziewcząt; ogromny upadek obyczajów wśród młodzieży i starszego społeczeństwa nasuwają wielu pedagogom myśl o konieczności reformy. Niektórzy z nich nazywają koedukację „abomination” (ohydą). W Europie reakcja jest jeszcze silniejsza. W Polsce wypowiada się przeciw niej wielu teoretyków wychowania, sami wychowawcy i w większej części sama młodzież.

Przeciwnicy koedukacji wysuwają przeciw niej prócz zasadniczych argumentów, jakie podaje encyklika, jeszcze następujące racje:

1. higieniczne: współzawodnictwo słabszych fizycznie dziewcząt wywiera ujemny wpływ na ich zdrowie i rozwój. W szczególności ten wysiłek jest niebezpieczny w stanie dojrzewania płciowego, który chłopcy łatwiej przechodzą, a co ważniejsze i w innym okresie życiowym, aniżeli dziewczęta. Toteż słynny biolog Alexis Carrey z Nowego Jorku, laureat nagrody Nobla, tak o tym pisze: „Różnice między kobietą a mężczyzną są nie tylko narządowe, ale wynikają z nasycenia całego organizmu przez odrębne gruczoły płciowe. Stąd błędne jest zastosowanie (do obojga płci) tych samych zasad wychowawczych. Prawa fizjologii są nieubłagane”.

2. Względy natury psychologicznej a mianowicie: znaczne różnice intelektualne i w ogóle różnice charakterów obojga płci. Wzajemna wymiana zalet – jak podkreślają zwolennicy koedukacji – może być odwrócona: nastąpić może też wpływ ujemny. Toteż dziewczęta jako bardziej bierne, asymilują się do chłopców, ale im nie dorównują, ulegając wypaczeniu. „Jest ona mieszaniną niemęskiego, pyszałkowego chłopca i kapryśnej, rozpieszczonej damy światowej”. (Foerster, Wychowanie i samowychowanie, Warszawa, st. 60). Z drugiej strony chłopcy zacieśniają warunki rozwoju osobowego. Czuje to sama młodzież. „Czy nie jest znamienne – pisza Foerster – że przy dobrowolnym zakładaniu klubów przez młodzież ludową w Ameryce, chłopcy i dziewczęta organizują się zawsze odrębnie” (tamże, s. 159).

3. Koedukacja jest też sprzeczna z nowoczesnym prądem indywidualizacji i personalizmu. Jeżeli nowoczesna pedagogika (choć w sposób przesadny) domaga się specjalnych szkół i podziału klas (system Decroly'ego, mannheimski, daltonski itp.!) dla poszczególnych uzdolnień i odrębności psychicznych, to tym bardziej należy dążyć do wychowawczego rozdziału chłopców i dziewcząt.

4. Względy moralne są jasne same przez się. Nie ulega też wątpliwości, że i zwolennicy koedukacji mają swoje racje, jak np. względy ekonomiczne, psychologiczne i społeczne, fakt istnienia koedukacji w wielu krajach cywilizowanych itp.

U podstaw jednak ich poglądów leży naturalistyczny pogląd na świat, kwestionujący skażenie natury ludzkiej i potrzebę czynników nadprzyrodzonych.

Toteż nic dziwnego, że nie tak łatwo pogodzić obydwie obozy.

grzech pierworodny⁸. Przeważnie jednak panuje wśród nich niezwykle pomieszanie pojęć: uważają np. że najwłaściwszą formą współżycia płci jest forma stadowa, gdzie kobieta i mężczyzna są zrównani pod każdym względem. Jednak Stwórca i Rządca świata rozkazał, aby współżycie obojga płci miało miejsce tylko w związku małżeńskim, a poza tym, w pewnym jednak stopniowaniu, w rodzinie i społeczeństwie. Prócz tego sama natura różnicują płęć i obdarzając każdą z nich inną budową ciała, specjalnymi skłonnościami i uzdolnieniami, poddaje solidny argument przemawiający za zastosowaniem odrębnych metod wychowawczych dla kobiet i mężczyzn. Stosownie też do przedziwnych planów Stwórcy, mają oni wzajemnie się uzupełniać w rodzinie i społeczeństwie, właśnie z powodu różnic fizycznych i psychicznych. Dlatego również należy je zachować i popierać w wychowaniu i nauczaniu za pomocą indywidualizowania i separowania obojga płci stosownie do wieku i warunków, w jakich się znajduje. Zgodnie więc z nakazem chrześcijańskiej roztropności należy się trzymać tych zasad, uwzględniając przy tym warunki miejscowe. A więc należy się kierować nimi w szkołach, zwłaszcza w okresie młodzieńczym, najbardziej delikatnym i decydującym o wyrobieniu człowieka. Przy ćwiczeniach zaś gimnastycznych i sportowych należy stać na straży skromności dziewcząt. Wszak wystawianie ich na widok publiczny jest dla nich w najwyższym stopniu obrażające⁹.

Przypominając przerażające słowa Boskiego Mistrza: „Biada światu dla zgorszenia” (Mat. 18,7), usilnie zachęcamy Was, wielebni Bracia, do troskliwej czujności wobec tych zgubnych błędów, szeroko rozlanych wśród ludów chrześcijańskich, a tak szkodliwych dla młodzieży.

III. ŚRODOWISKO WYCHOWANIA

Żeby jednak osiągnąć dobre wyniki pracy wychowawczej, trzeba dołożyć starań, aby to wszystko co otacza wychowanka w okresie wychowania odpowiadało zamierzonemu celowi.

1. Rodzina chrześcijańska.

Pierwszym, naturalnym i koniecznym środowiskiem jest rodzina, właśnie do tego zadania przeznaczona przez Stwórcę. Dlatego słusznie utrzymujemy, że najtrwalsze i najpewniejsze jest to wychowanie, które człowiek otrzymuje w dobrze urządzonej

⁸ Znaczenie nauki teologicznej o grzechy pierworodnym zaczynają coraz więcej doceniać nowsi filozofowie i wychowawcy (Maritain, Zarzecki, Foerster i in.). Foerster np. pisze: „Katolicka nauka o grzechu pierworodnym stanowi fundament wszelkiej zdrowej pedagogiki... W tym zaś tkwi istota nauki o grzechu pierworodnym, że zajmuje się ona najgłębszą przyczyną słabości woli ludzkiej. Tłumaczy ona, że źródło to tkwi nie w pierwiastku materialnym, lecz w samej duszy, mianowicie w tajemniczej jej skłonności do odpadania od Boga w świat widzialny i uchwytnej. Siedziby więc tych skłonności szukać należy nie w dziedzinie popędu zmysłowego, lecz w tej prachęci duszy, by się z popędem złąć w jedno miast podać go prawu ducha” (Wychowanie i samowychowanie, przekład dra J. Kretz – Mirskiego, str. 48-49).

Podanie więc najgłębszej przyczyny rozłamu ukazuje drogi naprawy za pomocą przeciwdziałania opętaniu przez świat widzialny.

⁹ Naturalizm zwalcza uczucie wstydu, jako niezrozumiałe, odbierające radość życia a nawet niebezpieczne. Ileż to razy powtarza się frazesy np. o niemożności i szkodliwości abstynencji płciowej, mającej wywołać niemoc płciową, atrofię nieużywanych organów, uderzenie spermy do głowy itp. Jako antidotum postawiono wspólne ćwiczenia gimnastyczne młodzieży obojga płci, omawianie drażliwych tematów w klasach szkoły koedukacyjnej, kult nudyzmu itp.

Z jednej strony, ani nauka ani doświadczenie nie potwierdza tych przesądów; z drugiej – następstwa walki ze wstydem nie dały długo czekać na siebie: rozwydrzenie instynktów jest wynikiem tej koedukacji.

Tymczasem wstyd pochodzi stąd, że człowiek uświadamia sobie o dalekim dystansie tego czym być powinien od tego czym jest. Wstydlivość płynie z poczucia niemocy człowieka w stosunku do własnego ciała. Taka świadomość jest potężną dźwignią w kształceniu osobowości ludzkiej. Wstyd więc jest dużą ochroną przeciw panowaniu instynktu.

i cnotliwej rodzinie. Będzie ono tym skuteczniejsze i trwalsze im lepszy przykład dają dzieciom ich rodzice i domownicy.

Ze względu na rozległość tematu o wychowaniu domowym nie mamy zamiaru naświetlać go wszechstronnie. Zresztą problem ten został opracowany szeroko przez dawniejszych i nowszych uczonych katolickich, wśród których na szczególne wyróżnienie zasługuje wzmiankowany już przez Nas Antoniano. Napisał on tak świetną rozprawę „O chrześcijańskim wychowaniu dzieci”, że św. Karol Boromeusz kazał ją publicznie odczytywać rodzicom chrześcijańskim zgromadzonym w Kościele.

Pragniemy wszakże, żebyście, Czcigodni Bracia, zwrócili uwagę na opłakany stan współczesnego wychowania rodzinnego. Wielu rodziców, pochłoniętych doczesną troską o byt, nie ma zbyt dobrego pojęcia o najważniejszym swym zadaniu, jakim jest wychowanie dzieci. Tymczasem do innych zawodów czy urzędów, mniejszej proporcjonalnie wagi, muszą w młodości odbyć długie studia, oraz uciążliwe ćwiczenia i praktyki. Do osłabienia dobroczynnego wpływu środowiska przyczynia się również powszechna tendencja do coraz to większego odrywania dzieci, nawet najmłodszych od ich gniazda rodzinnego. Wysuwa się różne racje natury ekonomicznej, przemysłowej, handlowej lub politycznej. W ten sposób powtarza się rzeź Niewiniątek stokroć bardziej przerażająca od herodowej. Dlatego też, na miłość Boską Jezusa Chrystusa ku ludziom zaklinamy Pasterzy dusz, by użyli wszystkich środków, jak kazania i konferencje i rozszerzali je słowem i pismem, przypominając rodzicom chrześcijańskim o ich najważniejszych obowiązkach. Mniejsi niech kładą nacisk na teorię, a większy na stronę praktyczną, a mianowicie jakie są pojedyncze obowiązki rodziców w zakresie wychowania dzieci pod względem religijnym, moralnym i obywatelskim. Niech w zrealizowaniu tych zamierzeń stosują najlepsze metody, a przede wszystkim dają przykład świętości własnego życia. Do tego rodzaju praktycznych pouczeń nie zawahał się zniżyć Apostoł Narodów w listach swoich, zwłaszcza w liście do Efezów, gdzie między innymi sprawami, napomina: „Ojcowie, nie pobudzajcie ku gniewowi synów Waszych” (list do Ef., 6, 4). To pobudzanie dzieci do gniewu płynie nie tylko ze zbytnej surowości i szorstkości rodziców względem dzieci, lecz głównie stąd, że rodzice nie chcą i nie umieją znosić cierpliwie temperamentu dzieci i wrodzonej im żywości, i nie wiedzą, że są jeszcze inne lepsze sposoby obchodzenia się z nimi.

Głównym atoli źródłem takich niedomagań w wychowaniu dzieci jest ta zniewieszczałość i pobłażliwość, jaka się rozpanoszyła w rodzinach, skutkiem której sercem młodości owdądęło rozpasanie i namiętność. Niechże więc rodzice i wychowawcy dołożą starań, by dla dobra dzieci dobrze wykorzystali tę godność i autorytet, które otrzymali od Boga, będąc jego zastępcami. Nie dlatego jednak otrzymali od Boga te dary, aby je dla siebie wykorzystać, lecz aby nauczyć swe dzieci świętej i synowskiej „bojaźni Bożej, która jest początkiem Mądrości”. Tylko na bojaźni Boga opiera się cześć dla przełożonych. Bez niej nie może się ostać ani stały ład, ani słodki pokój, ani w ogóle żadna pomyślność w rodzinie i wszystkich społeczeństwach.

2. Kościół i jego dzieło wychowawcze.

Dobroć Boża zaradziła jednak słabości natury ludzkiej, osłabionej bardzo przez grzech pierworodny, podparła ją bowiem mocno swą łaską, obdzieliła obfitymi środkami, które udzieliła Kościołowi dla zbawienia dusz i podniesienia ich do świętości. Stąd Kościół, ta wielka rodzina Chrystusowa, jest wychowawcą, najściślej zjednoczonym z poszczególnymi rodzinami.

To doskonałe środowisko wychowawcze Kościoła ma do dyspozycji: sakramenta jako środki łaski Bożej, urzekające dusze obrzędy święte, które w przedziwny sposób przyczyniają się do wyrobienia młodzieży, świątynie, gdzie uroczyste ceremonie, rzeźby i obrazy, gra organów i śpiewy pomagają w pracy nad wyrobieniem w duszach pobożności i dobrych obyczajów. Ponadto Kościół rozporządza wielką ilością różnorodnych szkół, stowarzyszeń i wszelkiego rodzaju zakładów. Wszystkie one służą młodzieży, wychowując ją w pobożności oraz kształcąc pod względem naukowym i literackim, nie pomijając też rozrywek i wychowania fizycznego.

Ta niewyczerpana obfitość dzieł wychowawczych dowodzi niezbicie, że Kościół pod względem swej macierzyńskiej troskliwości nie da się prześcignąć. Stąd też zasługuje on na rzetelny podziw. Fakt ten potwierdzi również niezwykle wzmiankowana już harmonia, jaka istnieje między Kościołem a rodziną chrześcijańską. Toteż z całą słusznością można twierdzić, że Kościół i rodzinę należy uważać za jeden święty zakład wychowania chrześcijańskiego.

3. Szkoła

Rodzina jednak nie jest w stanie sprostać temu olbrzymiemu wprost zadaniu, jakim jest naukowe i artystyczne kształcenie nowych pokoleń, tak niezbędne dla postępu ludzkości. I tu właśnie mają swój początek szkoły publiczne. Pamiętajcie jednak dobrze, Bracia, że te szkoły powstały najpierw z inicjatywy Kościoła i rodziny, a dopiero później państwa. Stąd szkoła, rozpatrywana genetycznie, z natury swej jest instytucją pomocniczą i dopełniającą rodziny i Kościoła. Konsekwentnie, szkoła nie tylko nie powinna przeciwstawić się rodzinie i Kościołowi, lecz owszem musi z nimi współpracować. Tak więc szkoła, rodzina i Kościół tworzą jakby jeden ścisły przybytek wychowania chrześcijańskiego. W przeciwnym razie szkoła mogłaby się ze swym celem rozminąć i przyczynić się do rozkładu i zguby młodzieży.

Jeden ze znakomitych pisarzy, wstawiony swymi pracami o młodzieży (nie zasługują one jednak na pełną aprobatę, a to ze względu na zbyt liberalizm) tak napisał w obchodzącej nas sprawie: „Jeżeli szkoła nie jest świątynią, jest spelunką”, a gdzie indziej: „Jeżeli wykształcenie literackie, społeczne, rodzinne, religijne nie wychowuje młodzieży w sposób harmonijny, człowiek pozostaje nieszczęśliwy i do niczego niezdolny” (Nic. Tommaseo, *Pensieri sull'educazione*, p. 1, 3, 6).

a) neutralna – świecka.

Z powyższych przesłanek wynika jasno, że szkoła „neutralna”, albo „świecka”, usuwająca religię, jest przeciwna podstawowym zasadom wychowawczym. Zresztą taka szkoła jest praktycznie niemożliwa, ponieważ w rzeczywistości zamienia się na niereligijną¹⁰.

¹⁰ Czy można być absolutnie neutralnym w nauczaniu? Czy można, poruszając jakieś fakty z historii, albo zjawiska literackie, nie opowiedzieć się za jedną lub drugą stroną? Czy podobna, będąc przekonana materialistycznych, nie dać tego poznać przy nauce psychologii lub biologii? Jest to niemożliwe zarówno z punktu widzenia psychiki nauczyciela, jak i psychiki ucznia. Przecież nauka, to nie tylko fakty, ale również ich interpretacja. Od założeń filozoficznych i religijnych zależy często wytłumaczenie tych faktów. Jakże słusznie zauważył to Jules Simon, który tak pisze: „Nie ma szkoły neutralnej, ponieważ nie ma nauczyciela, któryby się nie ustosunkował do idei religijnej. Jeśli jest, to jest to idiota albo jakieś monstrum. Jeżeli zamilknie, zdradza go oczy, gesty, cała osobowość” (*La neutralistescolaire, liege* – Paris, 1972, str. 15-16). A uczeń? Można wobec niego być neutralnym? Podać mu do rozstrzygnięcia, który z przedstawionych faktów należy oceniać jako plus, a który jako minus? Czy uczeń jest przygotowany do takich rozważań?... Nie podobna odmówić racji Stefanowi Żółkiewskiemu, gdy krytykuje „neutralność” nauczycieli historii, która, doprowadzając wykład od sprawy kijowskiej, co do dalszych dziejów poleciła uczniom czytać samym i samym wyrabiać sobie sąd historyczny o współczesności. „Czy czujecie – pisze autor artykułu – całą potworność tego stanowiska? Więc chłopcy bez doświadczeń życiowych, bez możliwości nawet obszernych badań – zostawieni sami sobie... Rzucą się te dzieci na pastwę niewiadomych choćby najgorszych wpływów...” (*Głos w dyskusji szkolnej*, Kuźnica, Nr 50). Pomimo różnego tła w postawieniu zarzutów istota tych trudności jest zawsze jasna dla tych, co mają do czynienia z młodzieżą.

Nie ma potrzeby powtarzać tego wszystkiego, co w tej kwestii orzekli Nasi poprzednicy, zwłaszcza Pius IX i Leon XIII, w owych czasach, kiedy laicyzm jak zaraza szerzył się szczególnie w szkołach publicznych. Ponawiamy i potwierdzamy ich dekrety¹¹, jak również przepisy świętych Kanonów, które zabraniają dzieciom katolickim uczęszczać do szkół akatolickich czy też neutralnych lub mieszanych, tj. dostępnych dla katolików i innowierców bez żadnej różnicy.

Do takich szkół wolno chodzić tylko za zgodą Ordynariusza i to pod niektórymi ściśle określonymi warunkami, jakie wynikają z okoliczności miejsca i czasu (Kodeks Prawa Kan., Kan. 1374).

b) mieszana jedyna.

Nie mogą też zgodzić się katolicy na szkołę mieszaną (tym bardziej, jeżeli jest ona jedyną, dla wszystkich obowiązkową), w której, pomimo nauczania religii, pozostałych przedmiotów uczyć nauczyciele niekatolicy, uczniowie zaś należą do różnych wyznań.

c) wyznaniowa (katolicka).

Sam fakt nauczania religii (bardzo często w zbyt ograniczonym zakresie) w jakiejś szkole nie dowodzi jeszcze, że czyni ona zadość prawom Kościoła i rodziny i zasługuje na to, aby uczęszczały do niej dzieci katolickie. Żeby bowiem szkoła odpowiadała tym warunkom trzeba, ażeby całe wychowanie i nauczanie i cały ustrój szkoły były przejęte i ożywione duchem chrześcijańskim pod kierownictwem i macierzyńską opieką Kościoła. To samo odnosi się do grona nauczycielskiego, planów nauki, podręczników i wszystkich przedmiotów. Jednym słowem: całe wychowanie w szkołach powszechnych, średnich i wyższych winna przepoić religia i nimi jakby kierować.

„Konieczną jest rzeczą – że użyjemy słów Leona XIII – by nie tylko w pewnych określonych godzinach nauczano dzieci religii, lecz żeby całe nauczanie tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności. Jeżeli tego braknie, jeżeli to święte nastawienie nie będzie przenikało i ożywiało nauczycieli i uczniów, korzyści z takiej nauki będą nikłe, a szkoły częstokroć bardzo wielkie” (encykl. „*Militantis Ecclesiae*”, 1 sierpnia 1897).

I niechże nikt nie mówi, że w narodzie podzielonym na różne wyznania, państwo nie może inaczej zaradzić potrzebom publicznej oświaty, jak tylko przez szkołę neutralną albo mieszaną, bo bez porównania lepiej i łatwiej może i powinno zaspokoić je, zostawiając swobodę i popierając zasiłkami inicjatywę i działalność Kościoła i rodzin na tym polu. A że da się to urzeczywistnić ku zadowoleniu rodzin i z korzyścią dla pokoju i powszechnej zgody, dowodzi przykład narodów podzielonych na różne religijne wyznania, gdzie ustawa szkolna odpowiada wychowawczemu prawu rodzin nie tylko pod względem całego nauczania – w szczególności przez katolicką szkołę dla katolików – lecz także pod względem sprawiedliwości rozdzielczej. Pomoc finansowa państwa dla szkół, jakich życzą sobie rodzice, uwzględnia właśnie to prawo.

W innych natomiast krajach również zróżnicowanych pod względem religijnym, sprawy przedstawiają się zupełnie inaczej. Tam katolicy pod przewodnictwem Episkopatu i przy niezmordowanym wysiłku kleru świeckiego i zakonnego, własnym sump-

¹¹ Pius IX: encykl. „*Quum non sine*”, 14 lipca 1864 r.; Sylabus, prop. 48 – Leon XIII: alokucja „*Summi Pontificatus*”, 20 sierpnia 1880 r.; encykl. „*Nobilissima*”, 8 lutego 1884 r.; encykl. „*Quod multum*”, 22 sierpnia 1886 r.; encykl. „*Officio sanctissimo*”, 22 grudnia 1887; encykl. „*Caritatis*”, 19 marca 1894 r.; itd. (por. Kodeks Prawa Kanon. z uwagami ze źródeł do Kan. 1374).

tem utrzymują katolicką szkołę dla swych dzieci. Pomimo, że taka sytuacja wymaga od nich wielkiego wysiłku finansowego, z zadziwiającą hojnością i uporem trwają w postanowieniu zabezpieczenia w całości, jak sami mówią, „katolickiego wychowania dla całej katolickiej młodzieży w katolickich szkołach”. W ten sposób wypełniają oni trudny nakaz sumienia katolickiego.

Jeżeli zaś państwo, wbrew sprawiedliwości, nie podtrzymuje finansowo tych poczynień, to niech przynajmniej nie stawia im przeszkód, nie dokucza różnymi szykanami; inaczej bowiem gwałci święte prawa rodziny i usuwa podstawy prawdziwej wolności.

Tam, gdzie nawet te elementarne zasady wolności są naruszane, albo innymi sposobami zwalczane, niech katolicy, choćby kosztem największych ofiar, nie ustają w pracy, ażeby utrzymać swoje szkoły, dążąc przy tym do uchwalenia sprawiedliwej ustawy o wolnym wychowaniu młodzieży¹².

d) Akcja Katolicka w sprawie szkolnej.

Wszystko co wierni robią dla poparcia i obrony katolickiej szkoły dla swoich dzieci jest bezwzględnie dziełem religijnym i dlatego odpowiednim zadaniem dla „Akcji Katolickiej”. Stąd szczególnie są drogie Naszemu Ojcowskiemu sercu i godne najwyższej pochwały te wszystkie organizacje, które często z całym zapałem oddają się pracy dla tak ważnej sprawy.

Niech więc ten głos usłyszą wszyscy i dobrze zrozumieją, że katolicy nie uprawiają polityki partyjnej, gdy domagają się katolickiej szkoły dla swych dzieci, lecz wypełniają z nakazu sumienia swój obowiązek religijny. Przy tym zgoła obce jest im nastawienie antypaństwowe. Przeciwnie pragną oni wychować swe dzieci najdoskonalej i najbardziej korzystnie dla prawdziwego pożytku narodu. Okazuje się bowiem, że dobry katolik, właśnie dzięki swemu wychowaniu według zasad katolickich, jest zarazem najlepszym obywatelem, miłującym swą ojczyznę i lojalnym wobec każdej prawowitej władzy państwowej.

W takiej szkole, zjednoczonej z Kościołem i rodziną chrześcijańską, nie zajdą wypadki, oczywiste ze szkodą dla wychowania, aby przy nauczaniu różnych przedmiotów zwalczano to, czego dzieci dowiedzą się na nauce religii.

Jeżeli zaś niektórzy nauczyciele, powodowani sumiennością pedagogiczną, będą omawiali z uczniami dzieła, zawierające błędne poglądy, a to w tym celu, aby je zbi-

¹² Jak należy zwalczać ataki na religijność szkoły, dają przykład katolicy inny krajów. Tak np. przed obecną wojną w Hlavnovicach (Czechy) kierownik szkół, Naus, kazał pozejmować w podległych mu zakładach krzyże, a na ich miejsce powiesić... flagę państwową. Kiedy dowiedzieli się o tym rodzice, wysłali do kierownika deputację, złożoną z matek, z żądaniem przywrócenia krzyży. Gdy kierownik odmówił, dzielne matki wkroczyły do sal szkolnych i własnoręcznie powiesiły krzyże, nie ruszając zresztą flag. Rozwścieczyło to wolnomyślicieli. Usunęli więc z powrotem krzyż z jednej z klas. Następnego dnia powtórzyła się znowu scena z zawieszeniem krzyża, przy czym krzyż zawieszono na fładze. Z epizodu tego lewicowe pisma uczyniły wielką aferę, inkryminując dzielnym niewiastom próbę gwałtu publicznego. Sprawa oparła się o sąd, przed którym stanęło jedenaście matek. Po parogodzinnej rozprawie sąd uniewinnił oskarżone, stwierdzając w motywach, że miały prawo wystąpić w obronie swych wierzeń i że nie dokonały żadnego gwałtu (K. A. P. z dn. 31 I 1930 r.). W Stanach Zjednoczonych zawiązano zrzeszenie protestancko-katolickie pod nazwą: „*Interdenominational Church Council*” – zmierzające ku wprowadzeniu religii do szkół. Po obecnej wojnie, jak sygnalizowała katolicka prasa, starania te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem. Dzięki wytrwałej walce katolików belgijskich prawo o szkole bezwyznaniowej zostało zniesione w 1893 r.

Słynny socjalista francuski Jaurés w czasie dyskusji szkolnej powiedział: „Żałuję, że posłowie katolicycy... nie podjęli obrony tezy, wygłoszonej przez biskupów francuskich, że wszelka szkoła, jeżeli nie jest w sposób stanowczy wyznaniowa, jest zła. Teza ta bądź co bądź wspaniała, a zostaje w sprzeczności z tezą, jaką wyznaje Rewolucja i Republika” (Ks. Szydelski St., *Dyskusja szkolna w Paryskiej Izbie Deputowanych*, At. Kapł., 1910 (4), str. 231).

W angielskiej, amerykańskiej i francuskiej strefie okupacyjnej odbył się niedawno (lato 1946 r.) plebiscyt w sprawie stosunku szkoły do religii. Olbrzymia większość rodziców (80-100%) oświadczyła się za szkołą wyznaniową.

jać, będą to robili z takim taktem i z taką przeciwwagą obiektywnej nauki, żeby chrześcijańskiemu wychowaniu młodzieży przynieść korzyści a nie szkodę.

W szkole katolickiej również studium języka ojczystego i autorów klasycznych nie będzie połączone z uszczerbkiem dla czystości obyczajów. Przecież nauczyciel chrześcijański będzie – jak naucza św. Bazyli w swej mowie do młodzieży o lekturze klasyków – naśladować pszczoły, które wysysają z kwiatów to, co najczystsze, resztę zaś pomijają (Patrologia Graeca, t. 31, 570).

Ta niezbędna ostrożność, zalecana nawet przez poganina Kwintyliana (Inst. Orat. I, 8), nie przeszkadza wcale, by chrześcijański nauczyciel miał pomijać to, co dzisiejsze czasy wniosły i wnoszą prawdziwie dobrego i użytecznego do nauk i metod naukowych. Podkreślił to już Apostoł Narodów, mówiąc: „Wszystkiego doświadczajcie; co dobre jest tego się trzymajcie” (I Tessel. 5, 21).

Gdy więc taki nauczyciel będzie korzystał z nowszego dorobku naukowego, niech się wystrzeżę lekceważenia dawniejszego, którego pożytek i wartość dowiodły doświadczenia wieków. Rozchodzi się tu głównie o naukę łaciny, która za dni naszych, jak widzimy, coraz bardziej upada, a to z powodu karygodnego zarzucenia metod, tak skutecznie stosowanych przez zdrowy humanizm, a kwitnących niegdyś w kościelnych zakładach naukowych. Te szlachetne tradycje, by młodzież szkół katolickich była jak najlepiej obznajomiona z literaturą i dziełami naukowym, a możliwie najbardziej i najgłębiej ze zdrową filozofią – są wymogiem naszych czasów. Wystrzeżę się przy tym należy dyletantyzmu tych, co „może by znaleźli rzeczy konieczne, gdyby nie szukali zbytecznych” (Seneka, list 45).

Stąd każdy nauczyciel chrześcijański winien sobie stawić przed oczy to, o czym tak zwięźle mówi Leon XIII; „...należy się usilnie starać o dobrą i gruntową metodę nauczania, głównie zaś o to, żeby sama nauka literatury i innych przedmiotów była we wszystkim zgodna z wiarą katolicką, zwłaszcza żeby taką była nauka filozofii, bo od niej po większej części zależy właściwe nastawienie innych gałęzi wiedzy” (encykl. „Inscrutabili”, 21 kwietnia 1879)¹³.

e) Nauczyciele.

Świetne rezultaty szkół najwięcej zależą od dobrych nauczycieli, mniej zaś od ustaw szkolnych. Dobrą siłą pedagogiczną jest ten, kto zdobył gruntowne przygotowanie zawodowe i posiada odpowiednie kwalifikacje umysłowe i moralne, niezbędne do pełnienia tak ważnych obowiązków. Dobry nauczyciel pała czystą w Bogu rozpaloną miłością ku powierzonej sobie młodzieży. Miłuje on dzieci, jak Jezusa Chrystusa i Jego Kościół, dla których młodzież jest najukochańszą dziatwą oraz dlatego, że mu bardzo leży na sercu prawdziwe dobro rodzin i Ojczyzny. Toteż radujemy się wielce i składamy dzięki dobroci Bożej, że tylu znakomitych nauczycieli i nauczycielek, zrzeszonych nawet w kongregacjach i specjalnych stowarzyszeniach dla skuteczniejszego postępu w doskonałości, pracuje razem z zakonnicami i zakonnikami, poświęcającymi się zawodowi nauczycielskiemu. Te związki nauczycielskie zasługują na pochwałę i poparcie jako szlachetni i wartościowi pomocnicy „Akcji Katolickiej”. Wszak pracują oni bezinteresownie, z zapałem i wytrwałością w tzw. przez św. Grzegorza z Nazjanzu „sztu-

¹³ Wprawdzie konstytucja polska nie zatwierdziła szkoły wyznaniowej, ale jej nie zabroniła. Ponieważ konstytucję należy przyjmować jako określenie minimalne tego, co państwo chce dać, o ile np. nie stawia ono granic maksymalnych, przeto nie byłoby sprzeczne z konstytucją polską, gdyby ustawodawstwo krajowe wprowadziło w życie szkołę wyznaniową.

ce nad sztukami i umiejętnościami” (mowa II; P. G. t. 35, 426). Również do nich odnoszą się te słowa Boskiego Zbawiciela: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało” (Mat. 9, 37). Prośmy więc Pana żniwa, aby posłał jeszcze wiele takich pracowników, w dziele wychowania chrześcijańskiego. O ich przygotowanie powinni się troszczyć „Pasterze” dusz i najwyżsi Przełożeni zakonni.

Tak samo należy – i to we wszystkich okolicznościach życiowych – kierować i czuwać nad wychowaniem młodzieży, bo jest ona „jak wosk podatna na wszystko zło” (Horacy, *O sztuce poet.*, w. 163). Trzeba więc oddalać od niej złe okazje, a zrećnie podsuwać dobre za pomocą odpowiednich rozrywek i doboru towarzystwa bo „złe rozmowy psują dobre obyczaje” (I Kor., 15, 33).

f) Świat i jego niebezpieczeństwa.

Szczególnie w naszych czasach należy roztoczyć nad młodzieżą daleko sięgający i dokładniejszy nadzór, ponieważ zwiększyły się okazje do moralnego i religijnego rozbicia, zwłaszcza przez bezbożne i nieprzyzwoite książki, podstępnie i za bezcen rozrzucone i propagowane, oraz przez kino czy audycje radiowe. Jak kino podaje i uprzystępnia ogółowi wszelkie możliwe widowiska, tak radio czyni to z lekturą. Gdyby te potężne środki propagandy zostały oparte na zdrowych zasadach, wówczas przyniosłyby nieocenione korzyści dla kształcenia i wychowania. Niestety, najczęściej służą one złym popędom i żądzy zysków. Nieraz skarżył się św. Augustyn na ówczesnych chrześcijan za ich namiętność do widowisk cyrkowych. W żywych też barwach odmalował zepsucie, na szczęście chwilowe, swojego ucznia i przyjaciela Alipiusza (Wyznania VI, 8). A iluż to rodziców i nauczycieli skarży się dziś na młodzież, zepsutą przez kino i bezwstydną książkę!¹⁴

Dlatego godne pochwały i poparcia są te poczynania wychowawcze, które przez książki i periodyki, redagowane w duchu szczerzej chrześcijańskiej gorliwości o dusze młodzieży, starają się uświadomić rodziców i nauczycieli o moralnych i religijnych niebezpieczeństwach, kryjących się w książkach i widowiskach. Dlatego właśnie – jako antidotum – zakładają tu i ówdzie, nie zważając przy tym na koszt, teatru i kina, rozpowszechniają dobre książki i popierają widowiska, prawdziwie wychowawcze, gdzie cnie chrześcijańskiej nie tylko nic nie grozi, ale przeciwnie znajduje tam poparcie.

Ten jednak nadzór i czujność nad młodzieżą, o których dopiero co wzmiankowaliśmy, nie prowadził do izolacji młodzieży od społeczeństwa. Bynajmniej, wszak właśnie w społeczeństwie ma ona żyć i zbawić duszę swoją. Chodzi o to aby, w szczególności dzisiaj, zabezpieczyć ją i uzbroić po chrześcijańsku przeciw złom i błędom świata, który, jak przypomina św. Jan Ewangelista, cały jest „pożądliwością ciał, pożądliwością oczu i pychą żywota” (I list św. Jana, 2, 16). W ten sposób młodzież może dojść do tego, do czego według słów Tertuliana, doszli pierwsi chrześcijanie i jakimi powinni być chrześcijanie wszystkich czasów, że będą „współwłaścicielami świata, nie błędni” (De Ikolatria, 14).

¹⁴ Wpływ kina, teatru czy cyrku może być dodatni lub ujemny dla psychiki dziecka w zależności od jego wieku, treści i formy przedstawienia. Zwrócić należy uwagę, że przede wszystkim kino współczesne pozostawia pod tym względem bardzo dużo do życzenia. Stwierdza to nawet taki niepodważany chyba o pruderię i zbytni rygoryzm I. Erenburg, który w swym felietonie o Stanach Zjednoczonych dał bardzo ujemną ocenę znaczenia kulturalnego kina amerykańskiego (por. *Odrodzenie*, z dnia 18 lipca 1946 r.). Z drugiej strony wychowawcy muszą pamiętać, że nadmiar wzruszeń, jakich są pełne filmy czy przedstawienia teatralne, wpływa ujemnie na system nerwowy dziecka, co nie pozostanie bez wpływu na dalszy jego rozwój.

IV. CEL I FORMA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO WYCHOWANIA

Z tym zdaniem Tertuliana zeszlśmy już w końcowe, ale najważniejsze stadium naszych rozważań: a mianowicie do istoty chrześcijańskiego wychowania. Jeżeli dobrze zrozumiemy ten punkt, uświadomimy sobie, że kierownicze posłannictwo wychowawcze należy do Kościoła.

Otóż właściwym i bezpośrednim celem wychowania chrześcijańskiego jest współdziałania z łaską Bożą nad wyrobieniem człowieka na prawdziwego i doskonałego chrześcijanina, tj. żeby w ludziach, odrodzonych przez Chrystusa, zrobić i odtworzyć Chrystusa, według dosadnych słów Apostoła: „Dziatek moje, które znowu bolejąc rodzę, ażeby był Chrystus w was wykształtowany” (Gł. 4, 19).

1. Urobić prawdziwego chrześcijanina.

Stąd prawdziwy chrześcijanin powinien kształtować swe życie na wzór Chrystusa, który jest życiem naszym (por. Kol. 3, 4) i przejawiać je we wszystkich swych czynnościach: „aby i żywot Jezusów był okazany w śmiertelnym ciele naszym” (II Kor. 4, II).

I właśnie dlatego całe życie ludzkie: fizyczne, duchowe, intelektualne, moralne, indywidualne, rodzinne i społeczne podlega wychowaniu chrześcijańskiemu, nie umniejszając wcale jego intensywności, lecz przeciwnie, podnosząc, kierując i udoskonalając je według przykładu i nauki Chrystusa.

Stąd prawdziwy chrześcijanin, wychowany według wzoru ewangelicznego jest człowiekiem nadprzyrodzonym, to jest takim, który myśli, sądzi i działa stale i konsekwentnie wedle wskazówek zdrowego rozumu, oświeconego nadnaturalnym światłem przykładów i nauki Chrystusa. Innymi słowy: jest to człowiek o pięknym charakterze. Nie ten posiada solidny charakter, kto postępuje według niestałych i mało konsekwentnych zasad subiektywnych, lecz ten, kto kieruje się wiecznymi zasadami sprawiedliwości. Uznał to nawet pogański poeta, sławiąc nierozdzielnie „człowieka sprawiedliwego i stałego w swym postępowaniu” (Horacy, Od. 1, 3; 3, 1). Z drugiej strony nie może być mowy o sprawiedliwości, jeżeli nie oddaje się Bogu tego, co jest Bożego, jak to właśnie czyni prawdziwy chrześcijanin.

Takie ujęcia celu i zadania chrześcijańskiego wychowania wydaje się profanom jakąś mrzonką, programem na wskroś nierealnym; ba, czymś co niszczy albo przynajmniej osłabia władze przyrodzone, przeciwstawia się aktywnemu ustosunkowaniu się do życia doczesnego. Nic więc dziwnego, że taki pogląd jest uważany za wrogię nastawienie do życia społecznego, postępu materialnego, naukowego, literackiego, artystycznego i w ogóle do całej kultury. Pomimo dystansu dziejowego te same niestety wątpliwości, ponawiane obecnie często i z uporem, kursowały wśród inteligentnych pogan, nieznających przecież naszych stosunków. Z nimi właśnie walczył Tertulian, pisząc: „Nie stonimy od świata. Pamiętamy dobrze o obowiązku wdzięczności ku Panu Bogu i Stwórcy naszemu. Nie gardzimy żadnym owocem dzieł Jego, tylko wystrzegamy się, by nie przebrać w nich miary, ani ich nie nadużywać. Mieszkamy wśród was i nie stonimy od waszego rynku, targowiska, łaźni, oberży, warsztatów, zajazdów, jarmarków i innych waszych urządzeń. I my tu z wami żeglujemy, służymy w wojsku, uprawiamy rolę i handlujemy, wymieniamy prace i do usług waszych oddajemy nasze wytwory. Nie pojmuję więc dlaczego nas uważacie za ludzi nieużytecznych dla waszego życia gospodarczego, skoro z wami dzielimy chleb i pracę” (Apol. 42).

2. Chrześcijanin jak najlepszy i najbardziej pożyteczny obywatel.

Dlatego też prawdziwy chrześcijanin nie tylko nie usuwa się od czynnej współpracy i nie zakopuje swych przyrodzonych talentów, lecz przeciwnie, rozwija i udoskonala, harmonizując je z życiem nadprzyrodzonym. Dzięki temu życie naturalne nabiera blasku i doznaje bodźców do rozwoju duchowo-wiecznego, jak też doczesno-materyjalnego.

Dowodem tego cała historia chrześcijaństwa i jego instytucji, które aż po nasze czasy utożsamiają się z historią prawdziwej cywilizacji i istotnego postępu. Przede wszystkim dowodzi tego fakt istnienia tak licznych świętych. Są oni tworem niewyczerpującej się nigdy dynamiki Kościoła. Święci ci osiągnęli w najwyższym stopniu cel wychowania chrześcijańskiego, przez co stali się chlubą ludzkości i przyczynili się wielce do pomnożenia dorobku cywilizacyjnego. Oni też są prawdziwymi dobrodziejami ludzkości i wzorami doskonałej świętości dla wszystkich stanów i zawodów. Nie brak tam ani prostego i skromnego rolnika, ani uczonego i literata; są między nimi prości rzemieślnicy i wodzowie wojsk, zwykli ojcowie rodzin i monarchowie obok zacnych dziewcząt i kobiet z domowego zacisza, są królowe i cesarzowe¹⁵.

A jakich użyć pochwał, gdy zechcemy pomówić o zasługach misjonarzy! Dzięki swej, wręcz olbrzymiej pracy w krajach misyjnych, nieśli oni ludom barbarzyńskim razem ze światłem wiary również rozwój i podniesienie poziomu życia cywilizacyjnego. A cóż powiedzieć o założycielach licznych dzieł miłosierdzia i opieki społecznej, o niezmiernym zastępie wychowawców i wychowawczyń, którzy utrwalili i pomnożyli dzieło swoje przez płodne instytucje wychowawcze, niosące pomoc rodzinom i nieoceanione pożytki narodom.

3. Jezus Mistrz i wzór wychowania.

Takie to są błogosławione skutki wychowania chrześcijańskiego. Podnosi ono człowieka i urabia do życia i cnoty nadprzyrodzonej według wzoru Chrystusowego, gdyż Boski nasz Mistrz i Pan, Jezus Chrystus jest tego życia i cnoty źródłem i dawcą, a przez swój przykład wzorem dla wszystkich ludzi różnego stanu, szczególnie zaś dla młodzieży.

Wszyscy go mogą naśladować, wzorując się w szczególności na tym okresie jego ukrytego i pracowitego żywota, kiedy wobec Boga i ludzi jaśniał wszystkimi cnotami indywidualnymi, rodzinnymi i społecznymi.

4. Zakończenie.

Zaledwie w części omówiliśmy te wszystkie bezcenne zasoby środków wychowawczych. Są one ściśle związane z istotą Kościoła, który jest Ciałem Mistycznym Chrystusa, niepokalaną Jego Oblubienicą, a tym samym najplodniejszą Matką i najwyższym, najdoskonalszym wychowawcą.

Dlatego to wielki i genialny święty Augustyn, którego 1500-lecie śmierci będziemy obchodzili¹⁶, pełen świętego uczucia dla takiej Matki, zwraca się do Kościoła w następujących słowach: „Kościele katolicki, najprawdziwsza Matko chrześcijan! Ty nie

¹⁵ „Świat obecny – słusznie pisze Rademacher (*Religia a życie*, tłum. Kusztelanówna, Poznań, 1935, str. 219) – domaga się nowego świętego, który wystąpić ma obok dawnych czcigodnych postaci naszych legend, świętego człowieka tego świata, człowieka, który by wszystkie strony szlachetnego człowieczeństwa w hierarchii ich wartości jednoczył harmonijnie i człowieczeństwo to łączył z żywą wiarą w Boga, silną miłością Bożą i radosnym, ofiarnym poddaniem się życiu Kościoła”.

¹⁶ 1930 r.

tylko pouczasz o najczystszej i nieskazitelnej czci samego Boga, którego posiadanie czyni życie szczęśliwym, lecz również taką miłością otaczasz ludzi i znajdujesz lekarstwa na różne choroby, jakimi z powodu grzechów dotknięte są dusze. Ty ćwiczysz i uczysz działość po dziecięcemu, młodzieńców z siłą, starców ze spokojem, jak tego wymaga stopień rozwoju fizycznego i duchowego. Ty poddajesz dzieci rodzicom w doskonalszą służbę, rodziców z łagodną władzą stawiasz przed dziećmi. Ty wiążesz ze sobą braci silniejszym od więzów krwi religijnym związkiem. Ty wiążesz obywateli z obywatelami, narody z narodami przez pamięć rodziców wszystkich ludzi i to nie tylko węzłami społecznymi, ale jakby braterskimi. Uczysz królów troski o ludy, upominasz narody, by były uległe królom. Usilnie pouczasz komu należy się cześć, komu miłość, uszanowanie, strach czy pociecha, komu upomnienie i zachęta, komu kazanie, nagana i kaźń, pokazując, że nie wszystkim należy się wszystko; wszystkim jednak miłość, a nikomu krzywda” (O obyczajach Kościoła Katolickiego, Księga I r. 30).

Czcigodni Bracia! Wznieśmy tymczasem serca i błagalne dłonie ku niebu do „Pasterza i Biskupa dusz naszych” (por. I list św. Pawła 2, 25) do naszego Boga i Króla „Pana panujących (Księga Powt. Prawa, 10, 17), żeby sprawił wszechwładną swoją mocą, by te wspaniałe owoce wychowania chrześcijańskiego z każdym dniem i na całym świecie były coraz lepiej doceniane i żeby się mnożyły ku pożytkowi jednostek i narodów.

Jako zadatek łask niebieskich udzielam Wam, Czcigodni Bracia, Waszemu duchowieństwu i wiernym, z całego serca błogosławieństwa apostołskiego.

W Rzymie u św. Piotra, dnia 31 grudnia roku 1929,
w ósmym roku Naszego Pontyfikatu.

Pius XI Papież.